ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 18 (372) 3 V 1990 R. CENA 450 ZŁ

Fot. Marian Mat

Hutnikom miedzi - szczęść Boże!

TYDZIEŃ

KANDYDACI KO

W wyniku prawyborów w Lubinie na listę Komitetu Obywatelskiego wpisani zostali następujący kandydaci na radnych:

Tadeusz Bączkowski, lat 54, geodeta (na emeryturze), **Wiesława Bugiel**, lat 37, geodeta, **Aleksandra Dąbrowska-Chwastek**, lat 46, chemik, **Artur Dubiński**, lat 24, nauczyciel, **Waldemar Flądro**, lat 23, nauczyciel, **Helena Hatka**, lat 34, kurator, **Wawrzyn Jamry**, lat 47, instruktor zawodu, **Ryszard Janeczek**, lat 38, prawnik, **Dariusz Jankowski**, lat 30, fryzjer, **Zdzisław Jarosz**, lat 45, mechanik, **Czesław Klemaszewski**, lat 39, lekarz psychiatra-internista, **Zbigniew Korczowski**, lat 41, mechanik, **Leon Kossowski**, lat 45, rzemieślnik, **Piotr Langner**, lat 22, fotograf, **Maria Łagun**, lat 44, nauczycielka, **Krzysztof Machajek**, lat 35, ślusarz, **Jerzy Marciniak**, lat 44, ekonomista, **Władysław Mikulski**, lat 42, konstruktor, **Dariusz Milka**, lat 34, informatyk, **Jan Mowiński**, lat 32, ceramik (na rencie), **Paweł Niewodniczański**, lat 37, mgr rehabilitacji, **Elżbieta Palej**, lat 37, psycholog, **Teresa Pacek**, lat 58, plastyk, **Stefan Patralski**, lat 36, technolog, **Józef Pleśniak**, lat 62, inż. elektryk (na emeryturze), **Robert Raczyński**, lat 28, rzemieślnik, **Edward Rewers**, lat 52, górnik, **Małgorzata Rudniewska-Przygoda**, lat 42, stomatolog, **Zofia Sarna**, lat 54, lekarz med. przemysłowej, **Karol Seweryniak**, lat 39, dezynfektor w sanepidzie, **Juliusz Sobecki**, lat 47, architekt, **Danuta Sołtysiak**, lat 53, ginekolog, **Marian Szmigiel**, lat 43, konstruktor, **Zbigniew Szpich**, lat 34, lekarz-internista, **Władysław Trent**, lat 39, ortopeda, **Jarosław Wantuła**, lat 31, sztygar oddziałowy, **Henryk Wojtuściszyn**, lat 32, okulista, **Antoni Wysocki**, lat 33, kierowca-mechanik, **Edward Zaczyński**, lat 48, dyspozytor ruchu, **Jan Zimroz**, lat 35, nadinspektor OUG.

KONKURS NA WIDOWISKO

Ośrodek Kultury Wzgórze Zamkowe, Wydział Kultury Urzędu Miasta w Lubinie, Inspektorat Oświaty i Wychowania ogłaszają otwarty konkurs na widowisko historyczne związane tematycznie z Lubinem. (Przypomnijmy, że na lata 1989—95 przypadają obchody 700-lecia Lubina). Konkursowy przegląd widowisk odbędzie się w maju przyszłego roku. Zgłoszenia udziału nadsyłać należy do 15 maja br. pod adresem ośrodka kultury, ul. Piastowska 15, Lubin (tel. 44-49-19). Tam też uzyskać można szczegółowe informacje na temat warunków konkursu.

ABSOLUTORIUM

...wojewodzie legnickiemu udzieliła WRN na swej ostatniej sesji. (Głosowanie było tajne — i „za" były 74 osoby, 5 opowiedziało się przeciw). Przyjęto uchwały zatwierdzające sprawozdania z wykonania ubiegłorocznego planu, budżetu oraz podzielono nadwyżkę budżetową.

Zaznaczyć trzeba, że nad przebiegiem sesji zaciążyła świadomość, iż jest to ostatnia debata w tym składzie w obecnej, skróconej kadencji.

Zresztą spora część radnych, widać, doszła już wcześniej do wniosku, iż „koniec nie wieńczy dzieła" i w ogóle na sesję nie dotarła...

NARESZCIE....

...jest i w Polkowicach, sklep z prawdziwego zdarzenia. Mieści się przy placu PKWN i kiedy jest się w środku, takie wrażenie naprawdę się odczuwa. Pośród artykułów, zwanych dawniej kolonialnymi, także artykuły krajowe — spożywcze i przemysłowe — od wykwintnych ciasteczek, przez czeskie piwo i włoskie wina po koszulki z Tajlandii i włoskie buty. Pani Bożena Downar-Zapolska szefowa sklepu, zapewnia, że towar będzie zawsze i w dobrym gatunku. Atrakcyjny wystrój placówki i miła obsługa sprawiają, że kupujących jest sporo, a ceny nie odstraszają. Bo można tu naprawdę kupić dużo dobrego towaru, a to za sprawą spółki akcyjnej Interpegro Pegrodetal z Warszawy, do której sklep należy. Na razie sklep czynny jest od 8.00 do 20.00, ale myśli się by był czynny całą dobę i dysponował szerszym asortymentem.

Miejmy nadzieję, że tak i że nie będzie to jedyna ka" na naszym terenie. kało z rozmów z klien trzebowanie na tego ro cówki jest duże.

PIENIĄDZE NAD

Okazuje się po raz kolej tych trudnych czasach ludzie życzliwi, chętni tym, co w potrzebie. P Kun, żona byłego praco „Lubin", zwróciła się o nansową dla swej cięż córki do NSZZ Pracow „Lubin". Odzew był natyc wy. Do akcji przyłączyli związkowcy z „Solidarności fektem tego stała się (11 nia) miła uroczystość pr pani Annie kwoty przeszło złotych. Było wzruszenie i były to łzy radości pani An ra podziękowała całej za „Lubin" za życzliwość i nie, za to, że jej 14-letnia ma szansę na normalne życ kazała także krótki list

„Bardzo dziękuję gór pracownikom ZG „Lubin" płynący z serca. Dar ten znaczącym wkładem do mojej operacji kręgosłupa również podziękować za wanie akcji zbiórki na mo nie NSZZ prac. ZG „Lubin" również za włączenie się do cji NSZZ „Solidarność" p „Lubin".

EKSPERCI O MIEDZI (9)

Tydzień temu przedrukowaliśmy fragmenty raportu misji Banku Światowego, traktujące o gospodarce wodno-ściekowej, prowadzonej w hutach i kopalniach KGHM. Dziś drukujemy pierwszy fragment rozdziału o składowaniu materiałów stałych.

„Żużel z procesów hutniczych przewożony jest w stanie ciekłym i składowany w miejscu należącym do huty „Legnica". W ciągu roku w hucie powstaje około 210.000 ton żużla, a do chwili obecnej huta wyprodukowała 4,5 mln ton tego odpadu. Hałda żużla zajmuje znaczną powierzchnię wartościowego terenu. Ponadto w perspektywie wieloletniej zawsze istnieje potencjalne zagrożenie zanieczyszczenia wód gruntowych.

Aktualnie KGHM eksploatuje około 350.000 ton żużla rocznie.

Gazy poprocesowe z pieców szybowych przechodzą przez komory osadcze i baterie cyklonów. W urządzeniach tych następuje wytrącenie grubszych frakcji pyłu, który jest zawracany do procesu. Gazy poddawane są dalszemu odpylaniu w skruberze Venturi, który usuwa drobne frakcje pyłu, dając pulpę, która jest zagęszczana i filtrowana. Rocznie otrzymuje się 35.000 ton szlamu w masie suchej, który jest składowany na podłożu istniejącej hałdy żużla szybowego. Szlamy zawierają około 40—45 proc. ołowiu, 10—12 siarki, 2—6 cynku, 2 arsenu, 10—12 węgla (w postaci węglowodorów) i 150 gramów srebra w jednej tonie. Niecka, w której składowane są szlamy nie posiada żadnego uszczelnienia. Jej dno stanowi hałda żużla o grubości 12 m, która w tym miejscu zalega kilkanaście lat i prawdopodobnie uległa pewnemu sprasowaniu. Podłoże gruntowe opada stokiem w kierunku rzeki Kaczawy, odległej o około 2 km, która jest głównym źródłem wody dla otaczającego terenu. W pobliżu huty znajduje się sześć małych cieków. Woda ze strumieni, rowów i studni badawczych z tego terenu jest okresowo badana.

Stwierdzono wzrost zawartości cynku w próbkach wody pobranych pomiędzy składowiskiem złomu, a rzeką Kaczawą.

W terenie tym znajduje się około 170 studni wiejskich, które przypuszczalnie mogą być przez hutę. Najbliższa zn w odległości 1,25 km od za najdalsza 3 km. Około 1 tych studni przebadano na tość pięciu ciężkich metal się wydaje — uzyskano ni jące wyniki. KGHM twie badano próbki wody z K nie stwierdzono różnicy w tości metali ciężkich powyżej huty.

Jak wspomniano wcześ dowana jest nowa oczys ścieków o zdolności prz 20 tys. m sześciennych Substancje stałe, które zost dzielone w oczyszczalni by dowane w zbiorniku wył tkaniną impregnowaną".

Za tydzień — fragment na ten sam temat, ale do huty „Głogów".

OPINIE

KORZENIE DEMOKRACJI

Po wielu latach znów wróciło do kalendarza święto 3 Maja. W czasach II Rzeczypospolitej — obok rocznicy odzyskania niepodległości — obchodzone niezwykle uroczyście, a wymazane skrupulatnie po narodzinach PRL. Rocznica 3 Maja nawiązująca do tradycji demokratycznych zupełnie nie pasowała do założeń obowiązującej formacji społeczno-politycznej. Musiało minąć 45 lat zwieńczonych zasadniczymi zmianami w pejzażu politycznym Polski, aby parlament (ciekawe, że również wieloma głosami postkomunistycznej lewicy) mógł przywrócić rocznicę 3 Maja, jako oficjalne święto państwowe.

Można bez przesady powiedzieć, że rocznica ta nawiązuje bezpośrednio do korzeni polskiej demokracji. 3 maja 1791 roku Sejm Czteroletni uchwalił „Ustawę rządową", pierwszą w Europie i drugą w świecie (po konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki) ustawę zasadniczą. Był to na owe czasy akt bardzo nowoczesny, stanowiący punkt wyjścia do głębokich przemian ekonomiczno-społecznych i politycznych.

Artykuł V Konstytucji 3 Maja głosił, że „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu". Naczelnym organem władzy państwowej pozostawał sejm, któremu zapewniono pełnię funkcji ustawodawczych, stanowienie budżetu i podatków, daleko idącą kontrolę rządu. Zmniejszono rolę senatu, zniesiono liberum veto i zakazano konfederacji. Wzmocniono rolę rządu, na którego czele stał król, jako przewodniczący Straży Praw, akty królewskie wymagały podpisu jednego z ministrów, ci zaś, za naruszenie prawa, mieli odpowiadać przed sądem sejmowym — wprowadzono bowiem zasadę osobistej nieodpowiedzialności króla. Rząd, za kierunek swej polityki, odpowiadał przed królem i sejmem. Pod zwierzchnictwem króla i Straży Praw pozostawały komisje wielkie (dzisiejsze ministerstwa): edukacji, policji, skarbu i wojska, zarząd krajem w terenie powierzono komisjom porządkowym (odpowiednikowi dzisiejszego samorządu terytorialnego). Konstytucja poczyniła też znaczne zmiany downictwie szlacheckim skim. I chociaż miała sp kamentów (utrzymano poddaństwo chłopów rozci nich tylko „opiekę praw krajowego") była i pozosta de wszystkim świadectwem lacy sami znaleźli siły dla ciężenia rozkładu państw byli się na wyznaczenie dr ra spotkała się z uznanie postępowej Europy.

Konstytucja 3 Maja wprawdzie tylko rok, do targowickiej konfederacji wojsk rosyjskich, ale nie to faktu, że była dzieł mądrych, myślących nowo dalekowzrocznie. Dziś mó niej mówić jako o pięknej polskiej demokracji.

DARIUSZ JA

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi" Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. nacz.), Maria Samborska (sekr. red.), Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska (red. techn.). Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: RSW „Prasa-Książka-Ruch" pocztowe. Materiałów nie nych redakcja nie zwraca, sobie także prawo do skróceń 2086/87. F-11.

DEMOKRATYCZNIE I SPRAWIEDLIWIE

Z WOJCIECHEM SWAKONIEM, przewodniczącym Rady Pracowniczej KGHM, rozmawia Janusz Dobrzański

● Teza o zasadniczej zmianie stosunków własnościowych w polskiej gospodarce jest poza wszelką dyskusją. Wątpliwości budzą natomiast sposoby prywatyzacji przedsiębiorstw. Szczerze mówiąc, niektóre propozycje zalatują powrotem do średniowiecznego kapitalizmu. Chyba się nie mylę sądząc, że największe przedsiębiorstwo w Polsce nie skorzysta z rozwiązań, które wprawdzie mogą być uważane za skuteczne, ale nie muszą zapewniać spełnienia nadziei i aspiracji załóg pracowniczych.

— Nie myli się pan. Wybraliśmy opcję, którą można uznać za najbardziej efektywną, a jednocześnie zapewniającą demokratyzm i sprawiedliwość procesu prywatyzacyjnego. Opcja ta daje wszystkim jednakową szansę dostępu do kapitału przedsiębiorstwa i nie jest wcale neokolektywizacją, jak to usiłują przedstawiać jej przeciwnicy. Akcjonariat pracowniczy — bo o nim mowa — wybraliśmy nie dlatego, że jest „modny", lecz z tej przyczyny, że jest formą wypraktykowaną z dobrym skutkiem w warunkach gospodarki wolnorynkowej. Jeśli coś się sprawdza u innych musi się sprawdzić i u nas. Ideę akcjonariatu pracowniczego wymyślili ludzie praktyczni i dalekowzroczni. Jej rodowód sięga przecież czasów przedwojennych, a akcjonariat funkcjonuje z powodzeniem np. w USA.

Jeśli więc odpowiada bardzo pragmatycznym Amerykanom, to musi się sprawdzić i w naszych warunkach.

● Krytycy akcjonariatu twierdzą, że mimo wielu zalet ma on jedną, bardzo poważną wadę — inflacjogenność.

— Nie podzielam tego poglądu. Wprawdzie, w proponowanym modelu, w którym przedsiębiorstwa są w całości lub w części wykupywane przez ich pracowników, w formie kredytowania papierów wartościowych, można dostrzegać mechanizm wypuszczania pustego „pieniądza" ale tylko jeśli się bardzo tego chce. W istocie zaciągnięty przez pracownika kredyt ma charakter samospłacający się. Środki produkcji za niego nabyte spłacają się w toku pracy, przynosząc jednocześnie dochód swym posiadaczom. Można powiedzieć inaczej, że ta forma prywatyzacji przedsiębiorstw — zakładająca kredytowaną sprzedaż akcji — ma charakter antyinflacyjny. Przecież pracownik nie dostaje do ręki gotówki, z którą pobiegnie do sklepu. Dostaje papiery wartościowe stanowiące „pieniądz" w sferze produktywnej procesów ekonomicznych, a nie konsumpcyjnych. O inflacjogenności akcjonariatu nie można więc mówić.

● Kiedy przeciętny Kowalski z KGHM będzie mógł sobie kupić „kawałek" swojej firmy?

— Nie jestem w stanie podać konkretnego terminu, że akurat za tydzień czy miesiąc. Sprawa nie jest taka prosta. Na razie, jako przedsiębiorstwo, zostaliśmy udziałowcem Unii Własności Pracowniczej, w skład której wchodzą 82 polskie przedsiębiorstwa. Musimy mieć stu udziałowców, abyśmy zostali zarejestrowani na podstawie przepisów o Izbach Gospodarczych. Unia będzie się zajmowała propagowaniem akcjonariatu pracowniczego według następujących zasad: w procesie prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych muszą uczestniczyć ich pracownicy, a ich uczestnictwo polega na partycypacji we własności prywatyzowanych przedsiębiorstw, co umożliwi im budowanie swej ekonomicznej podmiotowości.

Zakładamy, że zakres akcjonariatu powinien zależeć wyłącznie od konkretnej sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa, ale nie powinien być mniejszy niż 20 proc. majątku.

Rzeczą najważniejszą, którą gwarantuje akcjonariat jest to, że część majątku przedsiębiorstwa staje się własnością pracowników w zamian za ich pracę. Cały proces przebiega więc demokratycznie i sprawiedliwie, wszyscy mają jednakowe szanse.

Co więcej, proponowany przez Unię akcjonariat ma być tworzony w oparciu o nowoczesne mechanizmy finansowe, stosowane w gospodarce wolnorynkowej.

Model, jaki proponujemy, ma tę zaletę, że przedsiębiorstwo jest sprzedawane i kupowane w formie bezgotówkowego kredytu gwarantowanego różnego rodzaju papierami wartościowymi — najczęściej są to obligacje. Kredyt ma charakter samospłacający się. Po prostu środki produkcji za niego nabyte spłacają się w toku pracy, dając jednocześnie dochód ich posiadaczom. W takim przypadku, nawet kredyt inwestycyjny, gwarantowany obligacjami, ma charakter antyinflacyjny. Środki finansowe pozostają bowiem w sferze produktywnej, a nie konsumpcyjnej.

● Ludzie mają awersję do instytucji o charakterze centralistycznym. Unia Własności Pracowniczej może się z taką instytucją kojarzyć. A zatem czy akcjonariatu nie da się wprowadzić bez Unii?

— Powiem wprost: ideą akcjonariatu pracowniczego nie wszystkim się podoba w jednakowym stopniu. Niektórzy kansują rozwiązania, o których powiedział pan na początku, że zalatują powrotem do średniowiecznego kapitalizmu. My chcielibyśmy czegoś takiego uniknąć. To może się udać tylko w przypadku stworzenia silnej grupy nacisku, lobby akcjonariatu pracowniczego. Stąd pomysł z założeniem Unii. Jeśli zamiar się powiedzie, stworzymy nie tylko silną organizację popierającą i krzewiącą ideę akcjonariatu, ale skutecznie ją wspierającą. Zamierzamy bowiem utworzyć własny bank inwestycyjny, który wspierałby finansowo rozwój własności pracowniczej. Myślimy także o wydawaniu własnej gazety.

Po rejestracji zamierzamy się ubiegać o członkostwo amerykańskiej Asocjacji ESOP, skupiającej kilka tysięcy przedsiębiorstw, objętych akcjonariatem pracowniczym. Otrzymaliśmy niedawno list od pana Dawida Binnsa, w którym deklaruje on bezpłatne opracowanie i opublikowanie kart informacyjnych o polskich przedsiębiorstwach, ich możliwościach produkcyjnych i kooperacyjnych. ESOP deklaruje gratisową pomoc w rozreklamowaniu firm — członków Unii w USA, Anglii, Francji, RFN, Szwecji, Kanadzie, Australii, Chile, Belgii i Holandii. Nie muszę uzasadniać, jaką ma to wagę i ile kosztowałaby taka reklama, gdyby trzeba było za nią zapłacić.

● Powiedział Pan, że tworząc Unię chcecie w istocie utworzyć lobby. Tymczasem lobbies nikt nie kocha.

— Tu nie chodzi o utworzenie lobby w znanym u nas kształcie. Naszą ideą nie jest bowiem zmontowanie branżowej grupy nacisku, zabiegającej o swój partykularny interes, realizowany kosztem innych. Unia ma działać na rzecz prywatyzacji polskiej gospodarki w oparciu o akcjonariat pracowniczy. Chodzi bowiem o to, byśmy wprowadzali rozwiązania odpowiadające wyzwaniom XXI wieku. Bardzo trafnie określił to pan William Middendorf, znany amerykański bankier i polityk, mówiąc, że przedsiębiorstwa powinny należeć przede wszystkim do tych, którzy w nich pracują.

Szczerze mówiąc, prywatyzacja gospodarki wywołuje u wielu ludzi lęk i nieprzyjemne skojarzenia, co poniekąd jest zrozumiałe. Przecież czterdzieści parę lat PRL skonstruowało i utrwaliło określoną mentalność. I jest to ważny czynnik. W tym kontekście idea akcjonariatu pracowniczego niesie w sobie naturalne poparcie dla procesów prywatyzacyjnych. Akcjonariat uspołecznia prywatyzację, przez co staje się ona mniej groźna w postrzeganiu. Fakt, iż akcjonariat wymyślono na Zachodzie i że jest to system, który się sprawdza, też ma istotne znaczenie.

● Mimo wszystko o akcjonariacie mówi się i pisze mało, i rzadko. Obawiam się, że przeciętny Kowalski wie o nim niewiele, albo prawie nic. Jak Unia wyobraża sobie propagowanie tej idei?

— Wspomniałem już o tym, że po rejestracji — a listę udziałowców zamykamy 15 maja — zamierzamy zająć się działalnością gospodarczą i wydawać własną gazetę. Ale to oczywiście nie wystarczy. Ciekawą formę propagowania akcjonariatu zastosowano w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych. Zorganizowano tam grupę 30 pracowników, którzy po specjalistycznym przeszkoleniu, stali się orędownikami tej formy prywatyzacji firmy. Sposób ten ma tę podstawową zaletę, że o prywatyzacji kolega rozmawia z kolegą. Nikt z zewnątrz nie dysponuje takim stopniem wiarygodności. W naszym przypadku zastosujemy prawdopodobnie to samo rozwiązanie.

● Jak Pan sądzi, czy znajdzie się wielu chętnych do nabycia na własność „kawałka" KGHM?

— Myślę, że będzie ich bardzo wielu, bo przecież KGHM jest firmą przynoszącą b. poważne zyski i mogącą gwarantować pewną lokatę kapitału. Ze sprzedażą kombinackich akcji czy obligacji nie powinno być żadnych problemów, a przynajmniej ja ich nie przewiduję. Jedyna rzecz, która mnie martwi to upływający czas. Im dłużej będą trwały procesy prywatyzacyjne, tym gorzej dla gospodarki. Mam nadzieję, że po rejestracji Unia Własności Pracowniczej wpłynie na ich zasadnicze przyspieszenie.

● Dziękuję za rozmowę.

☆

Od redakcji: Powyższą rozmową inaugurujemy cykl artykułów pod wspólnym tytułem „Akcjonariat pracowniczy w pytaniach i odpowiedziach", stanowiący kompendium wiedzy o tej formie prywatyzacji gospodarki.

PO(D)GLĄDY

„ODNOWICIELE"

Czytam teksty w niektórych gazetach i własnym oczom nie wierzę. Iluż to nagle namnożyło się tropicieli, odnowicieli, prokuratorów, iluż objawiło się trybunów — orędowników tego co jest, a przeciwników tego, co było i minęło. Gdzie są ci, którzy całkiem niedawno pisali radosne sprawozdanie z plenów i konferencji, tyle, że organizowanych przez inne komitety. Czyżby dostali etaty w „Trybunie"?

Czytam oto w pewnym tygodniku reportaż — rzekę, znanego mi autora, o obyczajach na dworze partyjnego księcia, zwanego „pierwszym". Dociekliwy i demaskatorski reporter opisuje z detalami kto z kim ucztował, kto, kogo i za ile obdarowywał talonami, kto dla kogo kradł i w imię czego siedział w kryminale, i kto z kim strzelał do zupełnie bezbronnych zajęcy. Jest to bardzo interesujące studium deprawacji władzy. Tyle, że traktujące o czasach dawnych i ludziach, którzy już dzisiaj nic nie znaczą. I chyba nawet nie będą się bronić, bo już ich osądziła i skazała historia. Ciekawe, że o tych, którzy w dziejach najnowszych zdziobywali okruchy spadłe z pańskiego stołu — cisza. Nikt nie dostawał talonów na samochody, telewizory i magnetowidy, nikt nie wysyłał dzieci na kolonie zagraniczne po symbolicznych cenach, nikt nie dostawał mieszkań i pracy na podstawie komitetowych przydziałów. Jeśli więc nikt — to kto? A może są to fakty nazbyt niewygodne?

Czytam oto w pewnym tygodniku tekst (innego, znanego mi autora), z którego dowiaduję się, że komuniści zostawili po sobie Polskę spalonej ziemi. Nie było i nie ma tu nic pozytywnego. Dzieci nie miały się gdzie uczyć, absolwenci nie mieli pracy, nie było gdzie mieszkać, naród był zagłodzony itd.

Nie zamierzam występować w roli adwokata byłego obozu rządzącego, bo proces już się odbył, a wyrok wydał naród. Jestem jednak przeciwnikiem popadania w skrajności. Była partia komunistyczna ma na sumieniu wiele grzechów, których owoce będą nam się odbijać czkawką jeszcze przez długie lata. I najcięższe oskarżenie pod jej adresem można zawrzeć w pytaniu: Na jakim etapie rozwoju cywilizacyjnego znajdowałaby się dzisiaj Polska, gdyby poszła inną, nie komunistyczną drogą rozwoju?

Pisanie o spalonej ziemi, może zapewne przysporzyć autorowi nieco „wiarygodności" w jego „odnowicielskich" deklaracjach, ale chyba on sam w to nie wierzy. Nikt o zdrowych zmysłach nie będzie przecież twierdził, że przez kilka czy kilkanaście lat dorosłego życia nie zajmował się niczym innym, jak tylko niszczeniem Polski na rozkaz komunistów.

Każdy z nas coś pozytywnego dla tej Polski zrobił, zostawił po sobie trwały ślad. Określanie tego dorobku mianem spalonej ziemi jest przekreślaniem części własnego życiorysu.

Chroń nas Boże od takich odnowicieli. Z konserwatystami damy sobie jakoś radę.

...N DOŃSKI

ROZLICZANIE

(2)

BOŻENA KOŃCZAL

Drugim najczęściej powtarzanym zarzutem wobec dyrektora naczelnego głogowskiej huty było to, że w przygotowywanych informacjach na temat spółek pracujących na terenie zakładu i wykazie osób przez nie zatrudnianych nie znalazło się jego nazwisko. Niektórzy uznali to za dowód, że coś jest nie w porządku. Ich zdaniem cała sprawa wyglądałaby inaczej, gdyby dyrektor oficjalnie powiedział, że jest udziałowcem „Mechrolu".

Wotum nieufności zostało zgłoszone. Rada Pracownicza musiała podjąć jakąś decyzję. Trzeba przyznać, że znalazła się ona, oględnie mówiąc — w trudnej sytuacji. Wokół „sprawy dyrektora" zrobiło się głośno, narastały plotki. Protokół komisji specjalnie powołanej do zbadania sprawy — nie wykazał czarno na białym poważniejszych uchybień w działalności „Mechrolu", ani tego, że dyrektor czerpał z tego źródła jakieś korzyści materialne. Rada przez dwa dni obradowała nad sprawą wotum. Idealnym rozwiązaniem byłaby wtedy albo rezygnacja dyrektora albo też wycofanie się Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność", od wniosku której zaczęła się cała sprawa. Nic takiego jednak nie nastąpiło. W drugim dniu burzliwych obrad przeprowadzono tajne głosowanie: dziewięć osób opowiedziało się za odwołaniem dyrektora, siedem przeciw, cztery wstrzymały się od głosu.

29 marca Rada Pracownicza sformułowała wniosek do dyrektora generalnego KGHM o odwołanie inż. Jerzego Dobrzańskiego z zajmowanego stanowiska. Wniosek uzasadniono moralnie negatywną oceną uczestnictwa w spółce „Mechrol"... Jednocześnie rada wyraziła pogląd, że inż. Dobrzański posiada dużą praktykę i doświadczenie zawodowe i powinien nadal pracować w hucie, na stanowisku nie mniej odpowiedzialnym niż przed objęciem funkcji dyrektora...

Rada zdała sobie sprawę z sytuacji kadrowej w dozorze, gdyż zaproponowała aby do czasu konkursu i powołania nowego dyrektora — funkcje pełniącego obowiązki dyrektora powierzyć mgr. inż. Witoldowi Kowalowi (byłemu dyrektorowi huty, który musiał odejść w 1981 r.).

Tak więc niecałe pięć miesięcy po objęciu obowiązków, dyrektor z konkursu okazał się „niemoralny", gdyż istniała „możliwość przedkładania interesów spółki nad dobro huty". Moralnie fakt ten miał być negatywnie odbierany przez pracowników, przez co „znacznie ucierpiał autorytet osobisty dyrektora naczelnego".

★

Jerzy Dobrzański stara się zachować zimną krew i nadal wykonywać, najlepiej jak potrafi, swoje obowiązki. Co sądzi o całej tej sprawie. — Rada Pracownicza podparła się w swojej uchwale, wnioskując o odwołanie mnie z funkcji dyrektora paragrafem 96 Statutu Samorządu Załogi KGHM. Mówi on, że spory między Radą Pracowniczą zakładu a dyrektorem zakładu rozstrzyga Rada Pracownicza KGHM, po wysłuchaniu opinii dyrektora generalnego KGHM i rozpoznaniu sprawy na miejscu. Przyznam szczerze, że powołanie się na ten paragraf wywołało moje zdumienie. Uważam, że żadnego sporu między mną a radą nie było. Gdybym faktycznie źle kierował zakładem, samorząd powinien raczej powołać się na paragraf 60 mówiący, że Rada Pracownicza kombinatu, w tym przypadku zakładu może wystąpić do organu założycielskiego o odwołanie dyrektora, jeśli dyrektor swoją działalnością poważnie narusza prawo i w drugim przypadku — jeśli swoja nieprawidłowa praca powoduje, że zakład nie osiąga zadowalającego wyniku ekonomicznego.

Nie chciałbym używać mocnych słów, bo mógłby to ktoś odebrać że chcę się bronić przez atak, a nie o to chodzi. 20 lutego br. został powołany przez Radę Pracowniczą zespół, który miał zbadać działalność spółek. Już 28 lutego na kolejnym posiedzeniu rady, przewodnicząca zespołu przedstawiła „sensację" na temat mojej przynależności do spółki „Mechrol". W pięć minut później pojawiło się wotum nieufności związku „Solidarność" — tak naprawdę to chyba tylko przewodniczącego, bo przecież nie zebrał prezydium, twierdzące, że podałem nieprawdziwe informacje. A było tak. 15 listopada związek wystąpił do mnie z wnioskiem aby dyrekcja przedstawiła swój pogląd na funkcjonowanie w zakładzie obcych firm oraz planów dotyczących przyszłych zamierzeń. Poproszono o informacje na temat ilości, rodzaju i działalności spółek, sposobów rozliczeń finansowych, udostępnianego sprzętu i materiałów i co najważniejsze czy istnieją przypadki, że pracownicy huty są jednocześnie pracownikami spółek czy też członkami ich zarządów.

Natychmiast poleciłem swoim służbom przygotowanie takich materiałów łącznie z wykazem spółek i kosztami remontów za 11 miesięcy 1989 roku, i udziałem w nich prac wykonywanych przez spółki. Okazało się, że remonty dokonywane przez spółki stanowiły zaledwie 8,8 proc. całości. Te dane były mi zresztą potrzebne do wykazania czym są spółki — czy trzonem remontów czy tylko uzupełnieniem. 22 listopada przesłałem do wszystkich spółek działających w hucie prośbę o informację, kto z pracowników huty jest zatrudniony w spółce i pobiera wynagrodzenie. Do Bożego Narodzenia miałem komplet materiałów. Spotkałem się z „Solidarnością", przekazując im informacje. Stwierdzono wtedy, że coś jest nie tak, poleciłem więc działowi rachoby przygotowanie wykazu pracowników zakładu zatrudnionych na stanowiskach robotniczych i nierobotniczych, którzy biorą pieniądze poza huta. 19 stycznia br. przekazałem tę informację komisji zakładowej z wiadomością do Rady Pracowniczej. Dla mnie sprawa była zamknięta. Nikt nie negował tych informacji. Dopiero po kilkunastu dniach padło stwierdzenie, że informacje są nieprawdziwe.

28 lutego — jako sensację dnia — ogłoszono, że dyrektor miał udziały w spółce „Mechrol" wykonującej prace na wydziale przygotowania wsadu, którym kierowałem przed objęciem funkcji dyrektora. Gdy padł taki zarzut, na gorąco wyjaśniłem, że miałem udziały w spółce remontowej i że nie jest to żadne przestępstwo. Prawda jest taką, że miałem dwa udziały po 150 tys. każdy. Jeszcze przed objęciem funkcji dyrektora, na co są dowody, zgłosiłem zarządowi spółki chęć sprzedaży moich udziałów. Na to, kiedy faktycznie odsprzedano je komuś innemu nie miałem wpływu. Później dowiedziałem się, że nastąpiło to 8 grudnia.

Protokół sporządzony przez komisję kontrolującą „Mechrol" mówi im zdaniem nie zawiera żadnych sensacyjnych wiadomości. Mówi się w nim, że przekazywałem firmie roboty i naraziłem hutę na straty. Odpowiedziałem na ten zarzut chyba dość obszernie i moje zdanie poparli zarówno pracownik odpowiedzialny za remonty na P-1 i inżynier do spraw inwestycji. W hucie od wielu lat jest określona polityka remontowa. Remonty bieżące wykonuje SUR, część prac zleca się obcym firmom. Dlaczego właśnie „Mechrolowi"? Po pierwsze spółka ta pracowała nie tylko na P-1 ale również na P-3, P-6, P-7. Kierowano ją tam, gdzie najlepiej potrafiła wykonać pewne prace. Poza tym — jak wykazałem — usługi tej spółki były tanie. Wcześniej remonty na P-1 wykonywały ZBGH i ZRM. Ale miały one o wiele wyższe stawki niż „Mechrol". 1 kwietnia ub.r. roboczogodzina „Mechrolu" kosztowała 928 zł, ZBGH — 2502 zł a ZRM — 1903 zł. Czy można więc mówić, że naraziłem zakład na straty? Tu raczej należałoby się doszukać oszczędności. Przez lata nie było chętnych na wykonanie remontu przenośników taśmowych — jest to brudna, niewdzięczna i mało płatna praca. Przekazanie tego remontu było podyktowane możliwościami tej firmy, znajomością zakresu robót, bo założyciele spółki przez wiele lat byli pracownikami P-1. Uważam, że nie można sprawy „Mechrolu" wyjąć z kontekstu całości remontów w hucie. Trzeba spojrzeć na problem ogólnie i określić czy za czasów mojego kierowania wydziałem polityka remontowa była lepsza czy gorsza niż na innych wydziałach. Ten wydział jest specyficzny. Do 1982 r. był wąskim gardłem limitującym pracą huty. I teraz po modernizacji nikt nie musi pamiętać, że nawet istnieje taki wydział. Nikt nie spojrzał na to, jak zmienił się ten wydział — dlaczego? Myślę, że ten obraz nie pasowałby do całości tego, co przygotowano. Dziwne jest, że sam zespół Rady Pracowniczej pozytywnie ocenił funkcjonowanie spółki. Kapitał założycielski „Mechrolu" wynosił w 1988 r. 3 mln 300 tys., podczas gdy w innych spółkach 100 tys. zł. Środki trwałe w przeliczeniu na dzisiejsze ceny to majątek o wartości — 300 mln zł. Nie jest to jak widać spółka nastawiona na wydzieranie pieniędzy. I chciałbym dodać jeszcze jedno — zostając dyrektorem wcale nie musiałem rezygnować z udziałów w [illegible]. Nie ma takiego przepisu. [illegible] podjąłem taką decyzję, bo uważałem, że tak będzie uczciwiej.

★

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" dwukrotnie proszona o przedstawienie swojego stanowiska, nie zdecydowała się go przedstawić. Uzyskałam jedynie obietnicę, że gdy sprawa będzie [illegible] końca rozpatrzona i zbadana [illegible] dy mogę liczyć na rozmowę [illegible] przedstawienie koronnych argumentów przeciwko dyrektorowi. [illegible] - Przewodniczący NSZZ „Hut[illegible]ków — Eryk Ratajczak zgodził się na rozmowę bez cenzury. Dyrektor nie powinien odejść, bo nie ma jakichkolwiek dowodów na to, że działał na niekorzyść zakładu. To, że był w spółce nie jest żadnym zarzutem. Jeszcze tak dawno ludzi zakładających czy wstępujących do spółek uważano za odważnych, za przyszłych menedżerów. Teraz zmienił się front i wszystkie spółki uważa się wręcz za szkodliwe. Czy wtedy gdy Dobrzański stanął do konkursu na dyrektora nikt nie wiedział, że był on udziałowcem spółki? Teraz wszyscy udają, że nie wiedzą, a to co było argumentem „za" interpretuje się „przeciw". Dla mnie jest to ostanie ludzi po drodze do realizacji celów politycznych. Gdy Dobrzański ubiegał się o stołek dyrektora huty, przyznam szczerze, że nie byliśmy tym jako związek zachwyceni. Okazało się jednak, że ten człowiek się sprawdził. Potrafi nowocześnie myśleć, [illegible] negocjować, zna zakład, ludzi. W tej całej sprawie nie padło ani jedno zdanie na temat, że Dobrzański nie jest dobrym dyrektorem, a wyciągnięto jakieś zarzuty natury moralnej. A czy moralnie jest tak niszczyć człowieka? W tym wszystkim chodzi o uzyskanie wolnego fotela dyrektora i to w sytuacji, gdy praktycznie nie ma kandydatów do prowadzenia tak dużej i skomplikowanej firmy.

★

Siadając do napisania tego tekstu miałam zamiar ograniczyć się do chłodnego przedstawienia faktów i opinii zainteresowanych stron. Ale przyznam, że trudno zachować zimną krew. Cała ta sprawa w świetle informacji, które posiadam i mojej znajomości zakładu i ludzi tam pracujących — przypomina inkwizycyjne procesy czarownic. Czyżby było to ulubione modzie — wszędzie wynajdują dyrektorów, a wy co!? Nie wiem, nie mam na to dowodów. Mogę snuć tylko domysły. Jeśli są jakieś dowody, że dyrektor jeszcze jako kierownik preferował ze względu na własne korzyści „Mechrol" albo też działał niezgodnie z prawem, to dlaczego nikt nie poda faktów do publicznej wiadomości? Jeśli natomiast nie ma dowodów, a tylko plotki, domysły, to niech się skończy bezsensowny atak i psychiczne niszczenie człowieka, który moralnie nieodpowiedni aby być dyrektorem, ale jego moralność sam raz przystaje do kierowania wydziałem.

Nikt nie podważa tego, że przez lata wielu ludzi, zupełnie przypadkowych znalazło się na różnych eksponowanych stanowiskach. Ale czy oznacza to, że trzeba wyrzucić wszystkich dyrektorów — bo taki jest nakaz chwili?! Co najsmutniejsze, wydaje się, że wiele w tym wszystkim inspiracji tych, którzy często na własnej skórze odczuli co znaczy pomówienie i przypisywanie im popełnionych czynów...

PS. Jeśli uda mi się uzyskać informacje dotyczące tej sprawy bądź stanowisko Komisji Zakładowej „Solidarność" przedstawię je niezwłocznie na łamach „PM".

ŚWIĘTO – INACZEJ

Każde święto niesie z sobą dobre życzeń i gratulacji, odrobinę refleksji. Tak jest też z Dniem Hutnika. Przez lata obchodzono go w Legnickiem, gdzie istnieją trzy huty, jedna trochę bardziej z nazwy, z fanfarami, orderami, z blokiem imprez sportowo-kulturalnych ciągnącym się najskromniej przez tydzień. Tegoroczne było jest inne. Mówi się o nim wiele, niedużo pisze — to zrozumiałe — nie czas na fetowanie, gdy trzeba mocniej niż kiedyś walczyć o przetrwanie, o dobrą kondycję firmy.

Jak radzą sobie w obecnych, trudnych czasach huty miedzi?

W głogowskiej hucie miedzi pierwszy kwartał był dobry. Bez większych trudności wykonano plan produkcji. Trudno tu jednak porównywać liczby i porównywać je z analogicznym okresem ubiegłego roku. Tegoroczny plan skonstruowano tak, aby dostosować go do nowych realiów. Wiadomo bowiem, że praca huty uzależniona jest od kopalni. Początek roku był dobry i wszystko wskazuje, że nie gorsza będzie kondycja KGHM w pozostałych miesiącach.

Obecnie w hucie II trwa zaplanowany na 100 dni doroczny remont. Zakres prac jest duży. Sprawność odzyskują: piec zawiesinowy, elektryczny, kocioł odzyskowy. Urządzenia są remontowane i modernizowane tak, aby pracowały bezawaryjnie i aby wydłużył się czas między kolejnymi rutynowymi remontami.

Jednym z najpoważniejszych problemów, z którymi musi uporać się dyrekcja zakładu jest produkcja wlewków. Zmniejszony popyt wymusza ograniczenie ich produkcji, a więc również reorganizację wydziału, na którym są one wytwarzane. Na razie nie zapadły jeszcze ostateczne decyzje, szuka się najlepszych rozwiązań. Wydział produkujący wlewki dostarcza również kesonów, jak na razie potrzeby huty. Bada się czy np. zachodnie firmy nie byłyby zainteresowane kupnem kesonów...

Kolejnym poważnym, wspólnym dla huty „Głogów" jak i „Legnica", problemem jest zbyt kwasu siarkowego. Do tej pory głównymi odbiorcami były fabryki nawozów fosforowych. Gdy ceny nawozów poszły w górę, rolnicy przestali je kupować, a więc producenci zmniejszyli produkcję i nie odbierają kwasu w takich ilościach, jak to było przewidywane. Zmniejszenie ilości produkowanego kwasu siarkowego oznaczałoby wyemitowanie większej ilości szkodliwych substancji do atmosfery bądź też konieczność ograniczenia produkcji miedzi. Mimo intensywnego poszukiwania odbiorców również poza granicami naszego kraju problem ciągle pozostaje otwarty.

Pocieszające jest to, że w bieżącym roku realizacja inwestycji zapisanych w programie działania na rzecz zmniejszenia negatywnego wpływu na środowisko naturalne ma pełne pokrycie finansowe i nie brakuje ani materiałów, ani wykonawców robót.

Również legnicka huta miedzi dobrze radzi sobie w nowych warunkach, chociaż dziś zupełnie inaczej trzeba rozkładać akcenty — przez lata bowiem nacisk kładziono na wielkość produkcji, teraz na pierwszy plan wysuwa się zbyt — sprzedaż produkcji. Dotychczasowi odbiorcy zmniejszają swoją produkcję i automatycznie mniej kupują w hucie. Trzeba wykazać się dużą operatywnością aby nie popaść w kłopoty. To co się aktualnie dzieje jest traktowane jako trening przed działaniem w warunkach prawdziwie wolnorynkowych. Wyciąga się wnioski z pierwszych doświadczeń — czy były one trafne, pokaże przyszłość.

Problemy ze zbytem wlewków skłoniły już w ubiegłym roku legnicką hutę do rozpoczęcia produkcji miedzi fosforowej o elastycznych właściwościach zastosowanych przy produkcji wszelkiego rodzaju rur. Do tej pory miedź fosforową wytwarzano na tej samej linii produkcyjnej, co wlewki. Każdorazowe przestawienie produkcji wiązało się z praco i czasochłonnym oczyszczeniem linii. Okazało się, że aby rozwiązać ten problem wystarczy zakupić drugi mikser stosowany zamiennie. W najbliższym czasie można będzie więc według potrzeby produkować wlewki bądź też po zamianie miksera, miedź fosforową. W przyszłości prawdopodobnie wybudowana będzie linia odlewu poziomego przeznaczona do produkcji miedzi z zawartością fosforu.

Drugim poważnym zamierzeniem jest zwiększenie udziału miedzi katodowej najwyższej jakości w ogólnej produkcji. Nie zapomina się również o inwestycjach, które uczynią sąsiedztwo huty z miastem bardziej znośne.

Trudności ekonomiczne różnych przedsiębiorstw sprawiły, że gorzej niż kiedyś sprzedaje się również walcówkę. W „Cedyni" stawia się sprawy otwarcie — przede wszystkim dzięki zamówieniom eksportowym zakład pracuje prawie pełną parą. Do zagranicznych kontrahentów wysyłane jest przeszło 40 proc. produkcji. Na razie nie ma więc obaw co do tego, w jakich barwach rysuje się przyszłość Huty Miedzi „Cedynia". W zakładzie postawiono sobie za cel przeżyć w jak najlepszej kondycji do bliskiego już chyba czasu (?) gdy rząd i parlament uczynią wszystko, aby wyzwolić mechanizmy ożywiające gospodarkę. A co w najbliższym czasie? Od 15 czerwca do 15 lipca zaplanowany jest doroczny remont. Po nim cała załoga wróci normalnie do swoich obowiązków, w zakładzie bowiem przyjęto zasadę, że nie będzie ani zwolnień pracowników (chyba że dyscyplinarne), ani też przyjęć nowych osób.

Sytuacja ekonomiczna hut miedzi jest jak z tego wynika całkiem dobra. Czego więc życzyliby sobie i załogom z okazji Dnia Hutnika dyrektorzy naczelni tych zakładów:

Jerzy Dobrzański — Huta Miedzi „Głogów": Sobie — życzyłbym zdrowia, załodze tego, aby nasz zakład przetrwał te najtrudniejsze czasy i wyszedł obronną ręką. A poza tym, aby pracownicy odczuwali zadowolenie z tego, że pracują właśnie w HMG. Do tego oczywiście chciałbym dołączyć życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności.

Jan Łyszczarz — Huta Miedzi „Legnica": Ja również jestem członkiem załogi, a więc życzyłbym sobie tego samego co wszystkim hutnikom. Po pierwsze abyśmy mieli satysfakcję z pracy w tym zakładzie. Po drugie, aby rząd stworzył takie zasady, aby wreszcie można było za dobrą pracę dobrze płacić. Teraz jesteśmy np. w sytuacji, że sztucznie hamujemy płace, chociaż za I kwartał br. mamy dwukrotnie większy zysk niż przed rokiem. Po trzecie — abyśmy znaleźli zrozumienie, że robimy wszystko, aby nasz zakład był jak najmniej uciążliwy dla mieszkańców Legnicy. Na efekty trzeba jeszcze trochę poczekać. Nie da się pewnych rzeczy zrobić z dnia na dzień...

Bartłomiej Zalewski — Huta Miedzi „Cedynia": I sobie, i załodze życzyłbym, abyśmy mieli co produkować i znajdowali odbiorców na walcówkę. A poza tym zarobków adekwatnych do pracy, bo ludzie w „Cedyni" są solidni i chcą pracować.

(bmk)

Od PBK-i do ZBK-i

Trzydzieści lat mija od momentu utworzenia w LGOM pierwszej kopalni górniczej — Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi zwanej popularnie „Pebeką".

Przez długie lata była to największa i najważniejsza jednostka gospodarcza w nowo powstającym zagłębiu przemysłowym, przy której KGHM był małym Kopciuszkiem. Tutaj, a nie do kombinatu, kierowali pierwsze swoje kroki rządowi planiści. I nie ma się czemu dziwić. PBKRM pełniło funkcję generalnego wykonawcy robót górniczych. Tutaj zapadały najważniejsze ustalenia realizacyjne, a załoga tej załogi decydowała o tempie budowy najważniejszych obiektów.

Bez cienia przesady można więc powiedzieć, że to górnicy tego przedsiębiorstwa wnieśli zasadniczy wkład w wybudowanie wszystkich kopalń w zagłębiu miedziowym. Zgłębiając blisko 30 szybów i przebijając kilkaset kilometrów robisk poziomych, instalując setki różnych urządzeń i obiektów, stworzyli miejsca pracy dla załóg eksploatacyjnych.

Wieloletnia batalia „pebekowców" o wielką miedź zaczęła się 19 listopada 1960 r. około godz. 21, kiedy to górnicy Jan Cyran, Mieczysław Choma, Bronisław Mysior, Józef Piotrowski, Mieczysław Wachel i Bronisław Wolanin, pod „wodzą" przodowego Juliana Adamkiewicza i przy udziale naczelnego inżyniera Dionizego Grzanki, zawiadowcy Jana Ulricha i sztygarów Piotra Brondela, Jerzego Lengasa i Edwarda Czarcińskiego, przystąpili do ładowania pierwszego kubła urobkiem przy budowie pierwszego szybu w LGOM — na LW.

W ciągu 30 lat takich ważnych i wzniosłych momentów było wiele. Nie brakowało też dramatycznych chwil, kiedy np. zdradliwa woda zalewała szyb i ludzi. Gdyby hardzi i mądrzy ludzie z PBKRM nie dali sobie rady z tymi awariami, nie byłoby istniejących dziś kopalń, a z wielkich planów budowy LGOM zostałyby tylko wspomnienia. Dlatego też w wielkiej kronice budowy zagłębia miedziowego figuruje szczególnie wiele nazwisk górników, techników i inżynierów PBKRM. Ta załoga nie tylko znakomicie pracowała, ale przede wszystkim stosowała nowatorskie metody i rozwiązania techniczne, bez których nie udałoby się zbudować pierwszych szybów, realizowanych w niezwykle trudnych warunkach na przełomie lat 70 i 80, z chwilą zakończenie boomu inwestycyjnego w zagłębiu miedziowym. Po chwilowym regresie przedsiębiorstwo potrafiło jednak szybko znaleźć miejsce w nowych realiach gospodarczych i dostosować się do nowych reguł gry ekonomicznej. Jednym z istotnych, choć na pewno kontrowersyjnych kroków, była decyzja o wejściu, począwszy od 1983 r., do struktury KGHM. Wiązało się to z utratą samodzielności, zmianą nazwy, ale i otwarciem nowych możliwości rozwojowych.

Podstawowa część potencjału ZBK pozostała nadal w LGOM dla potrzeb KGHM, ale w coraz większym stopniu był on angażowany także w kraju i za granicą. Zakład podejmuje nowe specjalności. Górnicy ZBK-i budują szyb „Kopernik" w Wałbrzychu i rewaloryzują kopalnię soli w Wieliczce, biorą też udział w budowie warszawskiego metra i innych robotach komunalnych. Intensywnie rozwija się eksport usług i myśli technicznej. Lubiński zakład realizuje obiekty w kilku krajach, m. in. w RFN, Algierii, Chile, na Węgrzech.

Zmiana strategii polskiej gospodarki stawia przed ZBK, podobnie jak i przed wszystkimi firmami w Polsce, nowe wyzwania. Choć może przed tym zakładem inwstycyjnym szczególnie ostro. Nie tylko dlatego, że o nowe zlecenia coraz trudniej, ale zamyka się lub ogranicza inwestycje, w realizacji których ZBK uczestniczyła od lat gromadząc na nich znaczny potencjał ludzki i techniczny. Zakład jest już dotknięty grupowymi zwolnieniami z pracy.

Tak więc w dniach jubileuszu sprawą najważniejszą jest nie tyle rozpamiętywanie dawnej świetności, co przede wszystkim intensywne szukanie nowych pól aktywności. Ale patrząc na całą dotychczasową historię miedziowej firmy można być pewnym, iż ta załoga da sobie radę i z obecnymi kłopotami. Czego jej zresztą serdecznie życzymy.

J. Sz.

ZNAKI NADZIEI

ANDRZEJ WRZOS

Walne zebrania mają zawsze w sobie coś uroczystego, przychodzą na nie ludzie jak na uroczystość szczególną. Niektórzy widzą się znowu po kilku latach niewidzenia, mają więc okazję do wymiany wrażeń. Inni czają się, żeby krytycznie spojrzeć na działalność zarządu, władzy, dyrekcji. Jedni przychodzą z ciekawości, drudzy z obowiązku.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubińskiej, jak już pisaliśmy, ma na swoim koncie wiele cennych inicjatyw, a niektóre z nich zaświadczą o TMZL jako o najpoważniejszym mecenasie kultury w regionie. Nic dziwnego, że ocalała po wszelkich dusicielskich tendencjach z minionych lat grupka samorządnością się kierująca, budzi zaciekawienie i uwagę. Niestety, nieduża to grupka ludzi, którzy uwierzyli w samorządność i to dawno, mimo wszelkich urzędowych i politycznych ograniczeń. W TMZL zebrało się jednak trochę ludzi, którzy wbrew wszystkim trudnościom, realizowali swoje i lokalne ambicje. Na walne zebranie przybyło zaledwie ponad 50 osób. Młodzieży nie było! I to pierwszy mankament towarzystwa. Zestarzało się, kręci się wokół kilku tych samych ludzi, nie potrafiło zorganizować wokół siebie młodego pokolenia. Na sali nie widziałem nikogo, kto by miał dwadzieścia lat. Towarzystwu przewodzą ludzie, nie wytykając wieku, nie najmłodsi, niektórzy już zęby zjedli w kilkudziesięcioletniej działalności. I chwała, że działali. Lecz następców nie wychowali. Następcy w tej chwili to pokolenie czterdziestolatków. A co z nową generacją? Dlaczego nie zostało zasiane ziarno wśród młodych?

Nie można mi odmówić sympatii i uznania dla TMZL, lecz zaniedbanie młodego pokolenia uważam za wielki błąd. A może młode pokolenie stworzy swoje własne towarzystwo? Konkurencyjne? Nie widziałbym w tym nic złego. Liczy się robota, dobra robota dla miasta, dla mieszkańców, dla historii regionu. TMZL wzbogaciło się o kawiarnię „Miraż", szykuje małą poligrafię, nastawia się na działania gospodarcze, przygotowuje monografię Lubina. To zdrowe zamierzenia. Towarzystwo raczej nie korzystało z dotacji, jak usłyszałem w referacie, samo dotowało, wspomagało. I tak być powinno. Jest to przecież towarzystwo i pomocy, i samopomocy, organizacji i samoorganizacji. Mówiono o powołaniu Lubińskiego Parlamentu Młodzieży z inicjatywy Komitetu Obywatelskiego. Oby ten parlament znalazł w TMZL przyjaciela z doświadczeniem. Myślę, że to jedno z wielkich wezwań dla towarzystwa, a także jedna z możliwości młodzieży.

Przebieg walnego zebrania nie wskazywał na to, żeby odezwały się jakieś nowatorskie tendencje. Przygotowane materiały przyjmowane były milcząco. Sala nie przejawiała jakiejś większej aktywności przy kształtowaniu programu obrad. Były więc wcześniej przygotowane listy osób do poszczególnych komisji i do przyszłego zarządu, co trąciło starymi przyzwyczajeniami. Dyskusja toczyła się raczej niemrawo. Nie odczułem, poza jednym chyba przypadkiem, walki o profil towarzystwa, o jego program. Wszystko było letnie i dość smutne jak na czasy wielkich przemian w kraju. To także symptom nie najlepszych tradycji. Nie zauważyłem emocji czy programotwórczych, zdecydowanych i kategorycznych wystąpień. Owszem, padały wnioski o odmłodzenie TMZL, o wkroczenie do szkół (słusznie!), o potrzebie poszerzenia działalności gospodarczej, a najciekawsze wystąpienie miał p. Wyspiański, nauczyciel fizyki w jednej ze szkół Lubina. Było to wystąpienie mądre, przygotowane, uargumentowane. Dotyczyło m. in. przeistoczenia Muzeum Oręża w Muzeum Regionalne, zadbania o tablice kamienne ilustrujące nasze dzieje historyczne, wołające o pamięć znaków przeszłości, dokumentów, śladów kultury, jakie się odciskały na naszej ziemi.

Były wystąpienia typowo okolicznościowe, w starym stylu, pozdrowienia idące z DTSK, ale był też akcent zupełnie nowy, zachęcający, mianowicie obecność na zebraniu przedstawiciela Kościoła, ku któremu, jak zauważyłem, gięły się nagle głowy, mimo iż do tej pory jakoś nie dostrzegłem szczególnego zainteresowania współpracą z Kościołem w naszym mieście. Może to już wejdzie do tradycji. Dobry to znak, wszak Kościół w niejednym mógłby pomóc, wspomóc działalność na rzecz miasta, a także odwrotnie, TMZL mogłoby we współpracy z Kościołem podjąć niejedną akcję.

Dużo miejsca zajęła strona wydawnicza TMZL. Tutaj niekwestionowane zasługi społeczników. W ciągu trzech lat ukazało się wiele tytułów, które wymienialiśmy już na naszych łamach. Nie o tytuły konkretne jednak tutaj idzie, lecz o filozofię myślenia. Idzie o potrzebę utrwalania lokalnych inicjatyw, zdarzeń, pomysłów, idei, programów. Idzie o zapisywanie tej ziemi nowymi znakami. Wiele bowiem przeminie, jak wiemy z mądrych ksiąg, lecz słowo pozostanie w zapisach, i będzie świadczyć o tym, kim byliśmy i co zrobiliśmy. Bezcenne są więc, powtórzmy to ... inicjatywy wydawnicze ... kich dziedzin życia, a ... życia aktywności duch... stycznej, literackiej ... Tak więc po ważnych ... takich indywidualnych ... jak Andrzej Mularczyk ... Gadzicki, czekamy na ... młodego, najmłodszego ... twórców, uczniów w... średnich. Ich głos j... ważny. Maszynopis zo... (oddany do rąk byłego ... sa TMZL, Stanisława T... jeszcze w styczniu 198... nadzieję, że najmłodsze... poetów regionu odczuj... cze skrzydła TMZL d... co — powtarzam — b... dzieło rzeczywistego s... inicjatyw młodzieżowy... tylko werbalnych deklar...

Walne zebranie, przy ... swoich słabościach i ... ściach, dowiodło jedneg... społeczny to ogromnie ... mądra siła w naszym ... Skoro nie dał się zniszcz... trudniejszych latach ... dyskryminacji, teraz m... rozwinąć się i odrodzić, ... młodzić, na co czekamy ... ją. Przy wszelkich sło... tycznych, jakie tutaj ... wyobrażam sobie miasta ... aktywnych sił społecz... bowiem dowodzą, iż m... rzeczywistymi problem... którzy coś nowego w... skarbnicy myśli region...

Prezesem nowego zarz... ponownie mgr Edward ... człowiek wielce zasłużony ... bina. I mamy pełne pr... że pod jego kierownictwe... rzystwo odmłodzi się, o... winie skrzydła i udowo... mie przekraczać tradycyj... ki lokalnych działań. Do ... weszła też grupa młodsz... bitnych działaczy i na ni... liczyć, jako na siłę twór... spokojną. Tak więc rok 19... się dla towarzystwa zna... dziei. Oby fakty o tym ... czyły.

MOŻE BY SKOŃCZYĆ?

Swego czasu została podjęta decyzja o dobudowaniu pawilonu przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lubinie. Biblioteka nie ma za wiele miejsca, każdy kawałek przestrzeni bardzo się tutaj przyda. Budowę rozpoczęto trzy lata temu i krok po kroku, z trudem, bo z trudem, ale przez te trzy lata coś się zrobiło. Fundamenty stanęły. Pobudowano ściany, uporano się niemal z całym szkieletem budynku i nagle budowlańcy z ZBK przyhamowali.

Nie ma biblioteka w tym względzie szczęścia. Już wszystko było bardzo blisko końca, gdy nagle materiały podrożały, wykonawcy zajęli się czymś innym, a pawilon w niedokończonym stanie czeka na zbawicieli.

Dyrektor Roman jest pełen obaw, co będzie dalej. Wszyscy wiemy, że sytuacja ekonomiczna kraju, a więc i poszczególnych przedsiębiorstw, jest trudna, czy nawet bardzo trudna, nieraz wręcz katastrofalna. Ale czy to oznacza, że należy doprowadzić do ruiny budowlę, która za miesiąc, dwa, dobrej roboty, mogłaby spełnić bardzo pożyteczną funkcję?

Teraz, jak słyszę, budowlańcy z ZBK ociągają się, może jeszcze się nie wycofali, ale nie mają czasu na dokończenie tej budowy. A wiadomo, że jak się przerwie tę rzecz na kilka miesięcy, to będzie do niej trudno wrócić. Włożono w tę budowę kawał pracy, sporo majątku, rozpalono nadzieję na lepszą sytuację biblioteki. I co? To wszystko ma być zmarnowane? Czyżby budowlańcy nie cenili własnej pracy? Czyżby to, co zaczęte i tak ładnie poprowadzone, miało się nagle załamać? Szkoda tyle trudu, tyle przepracowanych dni, żeby nie dokończony bud... stygł w martwej pozy... kilku latach uległ zniszcz... grozi mu to nieuchronnie.

Warto się zastanowić ... jeszcze nie jest za późn... tym fantem zrobić. Bo ... że nie dokończona budowa ... się straszakiem, przerażają... dzi (a szczególne dzieci ... obok mieszkają.

Trudności trudnościami ... nor budowlańców jakby ... nam na oczach. Czy dopu... tego, żeby dzieło ich pracy ... ło? Co na to ZBK?! Byli... bowiązani za wiadomo... sprawie.

TKK

Pisaliśmy swego czasu o plenerze malarskim pod hasłem „Człowiek chroni i kształtuje środowisko". Rezultatem tego pleneru było kilkadziesiąt prac malarskich, a wśród nich kilka bardzo cennych. One właśnie zostaną w Głogowie. Podarowali je artyści miastu. Przy okazji warto wspomnieć, co powiedzieli goście zagraniczni. Liz Pannett z Anglii: „Niczego prawie nie wiedziałam o współczesnej sztuce polskiej". Z kolei Britta Stenemanns z RFN: „Gdyby nie ten plener, nigdy nie wiedziałabym na pewno czy nie powinnam myśleć o was w tak ogólnych kategoriach, jak wy zapewne myślicie o Niemcach". Po plenerze artyści z Anglii, RFN, NRD i innych krajów wyjechali znacznie bogatsi w wiedzę o Polsce. Nie tylko plenerem żyli. Jeszcze jedna kładka między ludźmi. Nigdy za dużo!

★

Mile nas zaskoczyła Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Legnicy, ogłaszając konkurs literacki na opowiadanie, esej, nowelę i zestaw wierszy. Konkurs ma charakter otwarty i mogą w nim brać udział wszyscy zainteresowani. Jeden wszakże warunek, motywy utworów literackich winny się obracać wokół bitwy pod Legnicą, jej znaczenia dla przyszłości Śląska, losów naszego kraju i Europy. Na konkurs należy nadsyłać 5 wierszy lub utwory prozatorskie do 25 stron maszynopisu w trzech egzemplarzach do dnia 30 września 1990 r. Adres: WiMBP, 59-220 Legnica, ul. Piastowska 22, z dopiskiem — konkurs. Każda praca winna być opatrzona godłem. Przewidziano liczne nagrody, wcale atrakcyjne.

★

Otrzymaliśmy jeszcze jedną, ciekawą próbkę poetycką artysty malarza z Głogowa, Telemacha Pilitsidesa. Oto ona:

Przed upałem najlepiej się schronić
w dolinie rzeki albo być blisko
źródła
i mieć nad sobą parasol z liści
platanu
a najlepiej zamienić się w potoczek
i być wodą która płynie
w wiecznie zmieniającym się
pejzażu.

★

I ciemność
wypełnia się światłem
w objęciach miłości.

(przekład z g...
Stanisław S...)

★

Na zakończenie dwa dow... lityczne.

— Czy w Polsce może ... cjalizm? — Nie, gdyż ... mały kraj na tak w... szczęście.

★

— Co to jest szczyt ...

— Zrobić dziurę w ... przyjaźni i zbadać w któr... płynie ropa.

II. Lekarz duszy i ciała

W ten sposób minęło kilka mie-
cy. Pewnego dnia młodzieniec
proszony został na śniadanie do
dnego z handlowców, z którym
łatwiał interesy. Wszedłszy do
ołonu, stanął jak wryty. Na ścia-
e wisiała fotografia zakonnika,
go samego którego widział w
tyczną noc w szpitalu! Ze ścis-
tym z emocji gardłem zapytał
to jest i — z całą energią i dy-
mizmem jaki go charakteryzo-
— tego samego wieczoru
adł do pociągu jadącego do Fog-
Na drugi dzień o 5 rano już
na Mszy św. odprawianej
ez O. Pio w Kościółku Matki
ej Łaskawej.

Kiedy wyszedł do ołtarza nie
ałem już najmniejszych wątpli-
ości. To był, z całą pewnością,
ten braciszek, który pojawił się
mojej śmiertelnej chorobie, jak-
w odpowiedzi na moje rozpacz-
e prośby. Po Mszy św. wyspo-
adałem się i O. Pio pobłogosła-
mnie, a potem najnaturalniej-
rm w świecie głosem zapytał: „A
aż powiedz mi, jak tam twoje
ca?". „Dziękuję Ojcze — wy-
ptałem — są w najlepszym sta-
". „A czy prześwietliłeś je?".
ak, Ojcze". „Podziękuj Bogu. I
ch On cię błogosławi".

Czy teraz jeszcze dziwi się pan
zapytał mój znajomy z pociągu
że wracam wciąż do San Gio-
nni Rotondo? I że do dzisiaj do-
ję gęsiej skórki, kiedy opowia-
m o tym, co mi się przydarzyło?".

Z WYJĄTKIEM TEJ JEDNEJ KOPERTY

Pewnego razu O. Pio leżał w
ku, zwalony nagłą, potężną go-
zką. Obok niego siedział i roz-
wiał z nim Carlo Campanini, je-
z najznakomitszych aktorów
skich, serdecznie oddany O.
, który każdą wolną chwilę spę-
ł w San Giovanni Rotondo.
dy tak rozmawiali, do celi O.
wszedł jeden z braci kapucy-
w, niosąc stos listów i pakie-
ów od pielgrzymów, z prośbą
błogosławieństwo dla zawartych
nich próśb, intencji i przyrze-
ń. „Czy zechce Ojciec pobłogo-
wić te prośby?" — zapytał bra-
zek. „Tak, odrzekł O. Pio — po-
gosławię wszystkie, z wyjątkiem
jednej koperty".

Kiedy tylko za braciszkiem
knęły się drzwi, Campanini, pa-
y ciekawością oświadczył O.
, że nie chce już męczyć go
ją osobą i wymknął się na ko-
arz zewnętrzny, gdzie kapucyn
dawał właścicielom ich koperty
bakuneczki. Na koniec została
tylko jedna koperta. „Do kogo
należy?". „Do mnie" odpowie-
ał jakiś głos z silnym neapoli-
skim akcentem. „Ojciec Pio nie
iał jej pobłogosławić". Wśród
ranych pielgrzymów zawrzało.
mpanini patrzył dalej uważnie.
cóż, rzekł z kwaśnym uśmie-
m właściciel odrzuconej koper-
chciałem go tylko wypróbo-
". Oddarł rożek koperty i wy-
gnął ze środka, ukazując wszy-
im — kupon totolotka!!!

BYŁ U NAS WCZORAJ WIECZOREM

. Carmelo da Sessano, przeło-
y klasztoru kapucynów w San
vanni Rotondo był wielokrot-
świadkiem bilokacji O. Pio,
li jego obecności w dwóch
miejscach naraz. Oto jego wspom-
nia o jednym z takich wyda-
ń:

ego wieczoru w sali konwentu
ystosowanej do koncertów od-
wał się koncert muzyki religij-
i O. Pio chętnie dołączył do
ołbraci, uczestniczących w po-
e muzyków. Siedział pośrodku
i z widoczną przyjemnością
łuchał i patrzył na to, co się dzia-
ła na scenie. W czasie przerwy jednak, gdy inni rozmawiali, przechadzali się, on oparł dłonie na oparciu krzesła stojącego przed nim, ukrył w nich twarz i trwał tak nieruchomo bez słowa.

Bracia, sądząc, że zmęczył się, nie przeszkadzali mu i tak siedział przez kilka minut. Kiedy przerwa się skończyła, wyprostował się i jakby znowu nawiązał kontakt z otoczeniem. Nikt już nie myślał o tym zdarzeniu.

Ale na drugi dzień O. Carmelo odwiedził pewną rodzinę, gdzie był ktoś ciężko chory. Ku swemu zdziwieniu zastał nie tylko rodzinę wesołą, ale chory okazał się w znakomitym stanie.

Przełożony jeszcze nie zdążył zapytać co się stało, a już radosna rodzina opowiadała mu o króciutkiej, ale jakże owocnej wizycie, jaką wczoraj wieczór złożył im... Ojciec Pio! Na próżno O. Carmelo zapewniał ich, że O. Pio nigdy nie opuszczał klasztoru — chyba że idąc do głosowania lub z rzadką wizytą do szpitala Domu Ulgi w Cierpieniu, a już wczoraj wieczór z całą pewnością nigdzie nie wychodził, zresztą cały wieczór słuchał koncertu.

Teraz oni zdumieli się niezmiernie: „Ależ tak, Ojcze! Był tu wczoraj we własnej osobie! Był wieczorem u nas! Jak to, Ojciec o tym nie wie?" Kiedy O. Carmelo zapytał o godzinę tej wizyty, poznał już odpowiedź: było to podczas przerwy w koncercie.

ACH, TE HALUCYNACJE!

Pisarz i redaktor radia włoskiego, Giovanni Gigliozzi z entuzjazmem uczestniczył — jako duchowy syn Ojca Pio — w rozmaitych wydarzeniach w San Giovanni Rotondo. Szczególne zasługi położył w wydawaniu „Biuletynu" z życia kapucyńskiej wspólnoty oraz zbudowanego dzięki O. Pio Domu Ulgi w Cierpieniu, ogromnego, supernowoczesnego szpitala.

Sam Gigliozzi cierpiał co pewien czas na straszliwe bóle głowy. Wszelkie możliwe badania nie wykryły źródła tych cierpień, które — kiedy się pojawiały — przerywały temu niezwykle aktywnemu człowiekowi wszelkie działania. Któregoś dnia, gdy miał zrealizować w rzymskim studiu pilną i ważną audycję radiową dostał takiego właśnie ataku bólu. Dyrektor rozgłośni, zrozpaczony takim biegiem wypadków błagał go: „Giovanni, spróbuj, może będziesz mógł nagrać to! „Nie mogę, absolutnie nie mogę" zajęczał Gigliozzi. Dyrektor zaprowadził go wówczas do jakiegoś pustego pokoju, kazał położyć się na kanapie i czekać „aż przejdzie", a sam gorączkowo starał się zaradzić sytuacji.

Giovanni wiedział jednak z doświadczenia, że nie przejdzie jeszcze przez kilka godzin i leżał, zwijając się z bólu. Nie myślał, o niczym, o O. Pio również nie. Nagle usłyszał kroki obok kanapy i znajomy stukot drewnianych ziaren wielkiego różańca Otworzył obolałe oczy i zobaczył stojącego obok i patrzącego nań O. Pio.

Wspominając potem to wydarzenie Gigliozzi mawiał, że pomyślał w pewnej chwili, że zwariował chyba z bólu i wrzasnął tak głośno, jak tylko pozwoliły mu na to struny głosowe. Jedyna myśl, jaka w tym momencie przyszła mu do głowy, to przekonanie, że oto otrzymał niechybny znak rychłej śmierci.

O. Pio nie powiedział ani słowa, tylko przyglądał mu się ze swoim zwyczajnym czułym uśmiechem, a potem położył mu dłoń na głowie i... zniknął. Giovanni wyszedł z pokoju i nic nie mówiąc nikomu, sprawnie dokończył przerwaną niedyspozycją transmisję. Wszyscy, przyzwyczajeni do jego wielogodzinnych ataków, ciekawi byli, co się tym razem stało, że Giovanni tak szybko „stanął na nogi". On jednak nie dawał żadnych wyjaśnień.

W najbliższą niedzielę pierwszym pociągiem udał się na południe, do San Giovanni Rotondo i zastał O. Pio pośród swoich współpracowników, w czasie wieczornego spotkania. Przyklęknąwszy na kolana, ucałował bez słowa poranione dłonie stygmatyzowanego zakonnika. O. Pio zwrócił się do niego z zapytaniem: „No, jak tam głowa Giovanni?". „Dzięki, Ojcze — odparł z całą powagą Gigliozzi. Czuję się naprawdę doskonale". A Ojciec Pio dodał jeszcze na odchodnym, jakby chcąc dorzucić dowcip, którego sens znany był tylko im obu: „ach, te halucynacje!".

GDZIE JEST TEN PRZEKLĘTY MNICH?

Nazywano go Giovanni z Prato. Nawet dobrzy znajomi nie pamiętają nazwiska tego taksówkarza, który z człowieka wrogo usposobionego do spraw religii, Kościoła, stał się — dzięki spotkaniu Ojca Pio — głęboko wierzący i praktykujący.

Giovanni z Prato, kiedy zbyt dużo wypił, a zdarzało się to, niestety, często, bił swoją żonę. Biedna kobieta, nie wiedząc gdzie podziać się ze swoim nieszczęściem, dużo się modliła, a kiedy usłyszała o tylu nieprawdopodobnych wydarzeniach, związanych z jakimś kapucynem z południa Włoch, błagała Boga, by za jego pośrednictwem jej mąż się odmienił.

Taka sytuacja trwała wiele miesięcy. Pewnej nocy Giovanni znów wrócił pijany i znowu całą pijacką wściekłość skierował ku żonie. Biedaczka schroniła się z płaczem w kuchni, a mąż, pijany, wrzeszczący zwalił się w butach na łóżko w sypialni Nagle poczuł, że ktoś lub coś gwałtownie potrząsa łóżkiem, jakby chciał go zrzucić na podłogę. Zdumiony i nagle otrzeźwiony usiadł i ku swemu przerażeniu zobaczył jakiegoś kapucyna z brodą, który trzymał za krawędź łóżko i spoglądał z gniewem na Giovanniego. A potem bez ogródek powiedział mu, co o nim i jego zachowaniu myśli i — Giovanni aż przetarł oczy — po prostu zniknął! Mężczyzna wyskoczył z pokoju, pobiegł co sił w nogach do drzwi wejściowych, zamknął je na klucz, który schował do kieszeni i wpadł do kuchni, krzycząc od progu do żony: „No, a teraz mów mi tu zaraz, gdzież jest ten przeklęty mnich?!".

Nie zważając na zapewnienia i protesty kobiety, przeszukał całe mieszkanie, wyrzucając nawet ubrania z szaf i kufrów. Żona, wysłuchawszy jego opowieści, natychmiast domyśliła się, że w ten sposób O. Pio odpowiedział na jej długie modlitwy o pomoc. Ale nie mogła uwierzyć, by istotnie to on osobiście zjawił się u nich w domu. Jakże jednak wyjaśnić to wydarzenie? „To był Ojciec Pio" rzekła wreszcie do męża. Ale z niego była twarda sztuka i tylko roześmiał się słysząc jej tłumaczenie: „Posłuchaj, rzekł, żaden mnich na świecie nie będzie sobie ze mnie kpił. Wsiadam w taksówkę i jadę do tego twojego cudotwórcy. Rzucę na niego okiem i posłucham co zaśpiewa ten ptaszek. Zobaczymy też czy umie fruwać!".

Wkrótce też doszło do spotkania Giovanniego z Prato z Ojcem Pio. Trunkowy taksówkarz natychmiast rozpoznał swego gościa i rozpoczęła się między nimi rozmowa. Po kilku minutach Giovanni, jeszcze niedawno rozjuszony, niczym łagodny baranek podążył do konfesjonału i wyspowiadał się z całego życia. „Przypomniał mi wszystkie moje grzechy i przewinienia, o których zapomniałem. Płakałem i on też płakał" — wyznawał potem taksówkarz. O. Pio obiecał, że będzie przy nim i będzie mu pomagał. Okazało się, że była to pomoc skuteczna, lecz jakże ciężka, a zarazem zbawienna dla nawróconego.

„Bardzo gorszyłeś ludzi, rzekł mu O. Pio. Dlatego teraz publicznie zrobisz coś, by to naprawić. Za pokutę w każdą niedzielę przystąpisz do Komunii św. podczas ostatniej Mszy św."

W tamtych czasach w dniu przyjęcia Komunii należało być cały dzień na czczo, a więc ludzie zwykle przystępowali do Stołu Pańskiego na wcześniejszych Mszach św., nie wieczorem. A Giovanni z Prato przez prawie rok w każdą niedzielę trwał bez pokarmu i picia do wieczora, a podczas wieczornej Mszy św. był jedyną na ogół osobą przystępującą do Komunii. Dzielnie, bez słowa, zniósł tę pokutę, szczęśliwy, że zadał mu ją ten wspaniały zakonnik, którego — po niefortunnym pierwszym spotkaniu — zawsze już nazywał „chodzącą dobrocią".

(Cdn.)

IRENA BURCHACKA

OJCIEC PIO (27)

U HUTNIKÓW

HANNA GŁOWACKA

— Proszę pani, proszę zobaczyć, już skończyłem malować. — Grzesio Witkowski mimo ledwie siedmiu lat jest chyba najbardziej „utytułowanym" członkiem sekcji plastycznej istniejącej przy Zakładowym Domu Kultury „Hutnik" w Legnicy. Nie wyobraża sobie, że mógłby na zajęcia nie przyjść. Tak wiele można się tu nauczyć i pani jest taka miła! Alicja Niejska gospodyni pracowni nie szczędzi wysiłków, by jej podopieczni (dzieci pracowników Huty Miedzi „Legnica"), poznali różnorodne techniki malarskie. Mimo krótkiego, bo ledwie półrocznego wspólnego działania, mali twórcy mogą pochwalić się już sporymi osiągnięciami. Udziałem w IV Przeglądzie Plastyki Nieprofesjonalnej KGHM-89 i w konkursie „Szanujemy zabytki — gotyk", w którym w obu grupach wiekowych rysunki dzieci zajęły pierwsze lokaty. 18 grudnia ub. roku uroczystym wernisażem dorobku w ZDK zainaugurowana została działalność Dziecięcej Galerii

„SMYK"

Wkrótce jej „agenda" znajdzie się w budynku dyrekcji huty. Ostatnio uwagę plastyków skupia „Pierwszy przegląd twórczości amatorskiej pracowników huty i ich rodzin". Do 15 maja (nieprzekraczalny termin zgłaszania prac) pozostało już niewiele czasu. Podobnie jak do tegorocznych Mistrzostw Polski modeli pływających zdalnie sterowanych. Do eliminacji intensywnie przygotowuje się

SEKCJA MODELARSKA

o profilu szkutniczym. O tym, że szanse na uplasowanie się w czołówce jej członkowie mają spore, świadczą ich dotychczasowe osiągnięcia sportowe. Przede wszystkim ubiegłoroczne mistrzostwo Polski w najcięższej i najtrudniejszej do wygrania klasie FSR 15 cm Władysława Wolanina, założyciela i instruktora sekcji, a zarazem trenera kadry narodowej, myślącego również o starcie w mistrzostwach świata. Dobre wyniki w nadchodzącym sezonie wróży też czwarte miejsce w 1989 roku w Mistrzostwach Państw Zachodnich w Austrii z udziałem reprezentacji 24 krajów (stanowiące praktycznie eliminacje do mistrzostw świata dla zawodników zachodnich). Również czwarte miejsce w Mistrzostwach Polski w klasie F-1 oraz siódme w klasie FSR — najmłodszego wiekiem (15-letniego) i stażem w sekcji (niewiele ponad 2 lata) — Krzysztofa Szymańskiego.

— Moje zainteresowanie modelarstwem wywodzi się jeszcze ze szkoły podstawowej. Wcześniej też należałem do innej modelarni, ale zrezygnowałem. Tu na pewno zostanę.

Nie bez znaczenia są i inne osiągnięcia klubowe, m.in. dwukrotne wicemistrzostwo Polski, liczne zwycięstwa w ogólnopolskich zawodach również z obsadą międzynarodową.

Wszechstronne kontakty z silnymi klubami w kraju i za granicą pozwoliły na zainaugurowanie przed czterema laty z okazji Dnia Hutnika imprezy o charakterze międzynarodowym — zawodów na Kozim Stawie o puchar dyr. HM „Legnica". Niestety, wobec wymogu rozesłania zaproszeń jego uczestnikom z półrocznym wyprzedzeniem przy niestabilnej sytuacji ekonomicznej w kraju i nieznanym stosunku nowych władz do tego sportu — w tym roku od tradycji odstąpiono.

Więcej szczęścia mają

SZACHIŚCI

Zgodnie z planem rozegrają 19—20 maja turniej Active-Chess. To doroczny „odświętny" sprawdzian hutniczych talentów: starszych juniorów i seniorów szachów. Temu celowi służą też co środowe błyskawiczne turnieje dorosłych organizowane, jak i wiele innych, przez dzieci i młodzież — członków sekcji szachowej. W trzech grupach szkółki: młodzików (czyli juniorów do lat 15), juniorów do lat 19 i dziewcząt przygotowuje się zawodników dla MKS „Miedź" Legnica.

Mimo że pierwszoligowa sekcja juniorów prezentuje wysoki poziom (w ubiegłym roku zajęła szóste miejsce w I lidze, a ostatnio na turnieju w ZSRR — II), miłym zaskoczeniem był brązowy medal Sylwii Lewickiej na Spartakiadzie Młodzieży.

Pomieszczenie szachowej szkółki klub udostępnia też I-ligowej sekcji w kategorii seniorów.

Za ścianą szmer „Amstradów". Pod okiem Andrzeja Rapacza trwa nauka programowania w języku BASIC.

KOMPUTERY

w ZDK „Hutnik" zainstalowały się na dobre od października 89. Dwie grupy miłośników elektroniki, w wieku od 10 do 16 lat, spotykają się na zmianę dwa razy w tygodniu. Wśród chłopców — rodzynek, Ewa Tatarska.

— Od dawna interesuję się komputerami. Mam komputer w domu. Przychodzę tu ze starszym bratem. Już trochę umiem programować, ale wolę grać.

Z myślą o tych właśnie dziecięcych upodobaniach „Hutnik" uruchomił

KLUB GIER KOMPUTEROWYCH

W każde niedzielne przedpołudnie (od godz. 10.00 do 13.30) salka na poddaszu ZDK ożywa.

Dla młodszych lub znudzonych nowoczesną techniką w tym samym czasie (od godz. 11.00) — bajki w technice

WIDEO

Niezmiennie dużym zainteresowaniem cieszą się projekcje filmów w dni powszednie: wtorki i piątki od 16.30. Każdorazowo sala klubowa mieści około 40 osób.

A jeśli o filmach mowa, duże pole do popisu mają

AMATORZY FOTOGRAFOWANIA

Bardziej doświadczeni członkowie sekcji obsługują imprezy huty i ZDK, inni zgłębiają dopiero od podstaw tajniki sztuki uwieczniania obrazów. Ostatnio instruktor Józef Klenc przygotowuje swoich wychowanków do wykonywania zdjęć w technice kolorowej.

ZDK „Hutnik" proponuje różnorodne formy spędzania wolnego czasu, głównie dzieciom i młodzieży. Począwszy od marca rozszerzył swą ofertę o comiesięczne środowe wyjazdy autokarowe (o godz. 15.00) za miasto, do Wąwozu Myśliborskiego. Każdorazowo brało w nich udział ponad 40 dzieci w wieku od 3 do 14 lat. Koszt — 4 tys. zł. Autokar udostępnia hutniczy związek „Solidarność", dofinansowują branżowcy. Było już topienie Marzanny, a później pana Marzana. Będzie, 9 maja, spotkanie w Ośrodku Żeglarskim w Kunicach. W programie: pływanie żaglówkami, kierowanie łodziami zdalnie sterowanymi, pływanie motorówką i oczywiście „żelazne punkty" — ognisko, pieczenie kiełbasek, gry i zabawy ruchowe. Nad bezpieczeństwem dzieci czuwa stała ekipa wychowawców, a duszą zabawy, zarazem operatorem kamery widzimy jest Szczepan Knap, na co dzień pracownik radiowęzła zakładowego. Wyprawy kończą w ZDK tańce i wspólne obejrzenie filmu z spędzonego popołudnia.

By przy szaleństwach pozostał hutnicze święto stanie się okazją do poznania czterech zespołów rockowych przygarniętych przez ZDK: Dzieci Rewolucji, Sertyfikat, The Hornet's i ostatniego jeszcze bez nazwy grającego od półtora miesiąca. Dodajmy, że o wiele wcześniej, 28 stycznia, fani muzyki rockowej (ok. 200 młodych ludzi) mieli okazję spotkać się z nimi i wieloma innymi kapelami podczas pierwszego, od czasu wznowienia działalności sekcji muzycznej, przeglądu młodzieżowych amatorskich zespołów muzycznych.

Zwolenników tańca „Hutnik" zaprasza na w weekendowe dni od godz. 20.00 do 1.00 na

DYSKOTEKI

do klubowej kawiarni czynnej przez sześć dni tygodnia (oprócz poniedziałków (od 14.00 do 22.00). Przy jej stolikach spotykają się też brydżyści, niekiedy nawet 20 par.

We wrześniu ubiegłego roku otwarta została stylowa pijalnia piwa. Ostatnio przeszła w ręce związków zawodowych. Jest taniej (bo obowiązuje jedna marża w miejsce trzech), a będzie „rozmaiciej".

— Lada dzień pojawi się więcej gatunków piwa, a oprócz słonych paluszków również topiony serek z papryką i ciepłe kiełbaski. — Jej gospodyni, Kazimiera Dworaczyk na piwoszy nie narzeka. Mówi o nich wyłącznie dobrze i z życzliwym uśmiechem.

Wojciech Cichoń szefujący ZDK „Hutnik" podkreśla, że i kawiarnia i pijalnia to sposób na choć niewielkie wypełnienie finansowego kryzysowego dołka.

Czy wobec likwidacji wielu placówek kulturalnych zakładowy klub jest w stanie wypełnić powstałą lukę? Czy spełnia oczekiwania hutników i ich rodzin? Choć statystyki nikt nie lubi niejednokrotnie pomaga ona w odpowiedziach na podobne pytania. Sekcje ZDK skupiają ok. 120 uczestników, 150 osób tygodniowo poznaje repertuar Klubu Wideo. Rocznie z różnych form wypoczynku korzysta tu ok. 12 tys. osób. Dużo to czy mało?

LISTY

„Z BUTAMI DO SĄDU"

W odpowiedzi na artykuł z dn. 5.IV.90 r. zamieszczony w tygodniku „Polska Miedź" informuję, że zareklamowane przez Ob. Krystynę Kawecką dwie pary obuwia sportowego zostały zgodnie z procedurą dostarczone do kierownika Działu Kontroli Jakości „Polsportu" Wałbrzych, który jako osoba kompetentna nie mógł uznać w/w reklamacji gdyż obuwie nie było używane zgodnie z przeznaczeniem tzn. do gry w koszykówkę w sali gimnastycznej, a uszkodzenia powstały z winy użytkownika a nie producenta. Ob. Krystyna Kawecka została w terminie powiadomiona o sposobie załatwienia reklamacji, lecz nie chciała pogodzić się z tą decyzją i odebrać butów z depozytu. Dlatego też sprawa trafiła do tzw. komisji konfrontacyjnej.

O bezpodstawności działania tej komisji świadczy fakt, iż wiceprezes PSS „Społem", a więc bezpośredni zwierzchnik osób wchodzących w jej skład odrzucił nieuzasadnioną skargę Ob. Kawieckiego Zbigniewa. W związku z powyższym sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Lubinie, dziwi mnie jednak fakt, iż powództwo zostało skierowane przeciwko osobie, która w tej sprawie nie ponosi żadnej winy.

BOLESŁAW NYKLEWICZ
agent
sklepu nr 45 w Lubinie

METAMORFOZA?

Wydaje się, iż krytyka, jaka posypała się na głowy piłkarzy Zagłębia Lubin po ostatnich występach w rundzie wiosennej, a zwłaszcza po wpadce na własnym boisku z poznańską Olimpią, poskutkowała. W ubiegłą sobotę, podczas wyjazdowego meczu z Zagłębiem Sosnowiec, lubinianie zagrali lepiej i skuteczniej, odnosząc zasłużone zwycięstwo 2:0. Przy czym, aby nie nosili głów zbyt wysoko, trzeba powiedzieć, iż nasi piłkarze mogli strzelić więcej bramek i wywieźć ze Stadionu Ludowego trzy punkty.

Mecz rozgrywany był w fatalnych warunkach. Nad Sosnowcem przeszła ulewa. Było zimno i wiał silny wiatr. Na trybunach zjawiło się zaledwie trzy tys. widzów, ale ci, którzy przyszli, obejrzeli zacięty pojedynek.

Stroną przeważającą od pierwszych chwil byli chłopcy Stanisława Świerka, którzy grali swobodnie. Szybko opanowali środek pola i zaczęli dyktować warunki gry, stwarzając równocześnie kilka groźnych sytuacji podbramkowych.

Jednakże lubinianie szybko opanowali sytuację, przechodząc do kontrataku. Po kilku akcjach zapachniało trzecią bramką. I zapewne padłaby ona, gdyby nasza drużyna bardzo tego chciała. Odnosiło się jednak wrażenie, że nasi nie chcieli skrzywdzić sosnowiczan. W miarę upływu czasu lubińskie Zagłębie przywiązywało coraz więcej uwagi do kontrolowania wydarzeń na murawie. Ostatni kwadrans to oczekiwanie obu zespołów na końcowy gwizdek arbitra.

Drużyna z Lubina wygrała w Sosnowcu zasłużenie, ale zwycięstwo to przyszło jej zbyt łatwo, by wyciągać zbyt daleko idące wnioski co do aktualnej wartości teamu Stanisława Świerka. Prawdziwym sprawdzianem formy lubinian będzie wtorkowy mecz na GOS-ie z Zawiszą Bydgoszcz (relację z tego spotkania zamieścimy w następnym numerze). Dzięki wygranej w Sosnowcu Zagłębie przesunęło się na trzecie miejsce w tabeli, mała to jednak pociecha, jako że Lech, dzięki rozgromieniu Stali Mielec 6:1, ma już nad „miedziakami" 1 punkt przewagi. Tytuł mistrza Polski oddala się więc od Lubina, chyba że nasi zaczną grać w końcówce tak jak jesienią.

Pierwszy gol dla lubinian padł już w 20 minucie, a jego zdobywcą był Kudyba, który będąc w sytuacji sam na sam z bramkarzem Bębnem pokonał go płaskim strzałem.

W kilka minut później lubiński snajper mógł znów wpisać się na listę strzelców, ale jego piękna główka odbiła się od poprzeczki i wyszła za bramkę.

Ale na drugiego gola nie przyszło długo czekać. W 32 minucie Zejer zainicjował rajd i z około 30 metrów oddał mocny strzał, golkiper gospodarzy z najwyższym trudem sparował piłkę na róg. Korner z prawej strony egzekwował, jak zwykle, pan Adam. Posłana przez niego piłka trafiła idealnie na głowę Góry, który nie miał najmniejszej trudności z posłaniem jej do bramki sosnowieckiej.

Pierwsza połowa mija pod znakiem gry w środkowej części boiska, gdzie znacznie lepiej radzili sobie z piłką zawodnicy z Lubina.

Druga część meczu zaczyna się od huraganowego naporu gospodarzy. Zaczynają szybciej rozgrywać piłkę i stworzyli sobie kilka dogodnych okazji do zmiany niekorzystnego dla siebie rezultatu, lecz Mizia i Gałuszka nie potrafili ich wykorzystać.

☆

Ambitnie walcząca o utrzymanie się w II lidze Miedź Legnica sprawiła niespodziankę pokonując u siebie wicelidera Stal Stalowa Wola 1:0.

Zwycięskiego gola strzelił w 51 minucie z rzutu karnego Wałowski.

☆

Piłkarze Chrobrego Głogów podejmowali na własnym boisku lidera III ligi Raków Częstochowa, remisując 1:1.

☆

W rozgrywkach I ligi piłki ręcznej kobiet — grupa „B" dziewczęta Zagłębia spotkały się w Lubinie ze Skrą Warszawa uzyskując dwa remisy: 24:24 i 16:16. Najlepsza z lubinianek Szczepaniak zdobyła w obu spotkaniach 12 bramek.

☆

Szczypiorniści legnickiej Miedzi pierwszy mecz z Grunwaldem Ruda Śląska przegrali 22:23, a drugi wygrali 24:20.

ANDRZEJ MARAN

POD WIATR...

Przed sezonem

Na lubiatowski ośrodek żeglarski z różnych stron kraju spogląda wielu miłośników wypoczynku na wodzie z zazdrością, zaś jego gospodarz — Jacht Klub Zagłębia Miedziowego „Chałkos" — z coraz większym niepokojem. Początek sezonu tuż, tuż...

Tymczasem wystarczył lekki podmuch nowego ekonomicznego ładu, by jego dalsza egzystencja (zarówno ośrodka, jak i klubu) stanęła pod wielkim znakiem zapytania. „Chałkos" zabiega więc o względy KGHM-owskich decydentów, w osamotnieniu przekonuje o swej przydatności, choć tak naprawdę potrzeba jego istnienia jest oczywista, mimo że rzeczywiście nie najtańsza.

Bezsporny jest fakt rokrocznego przewijania się przez oba ośrodki (poza lubiatowskim również w Małomicach) ponad pięciu tysięcy górników, hutników i członków ich rodzin. Wśród nich są zarówno korzystający z sobotnio-niedzielnego wypoczynku, jak i młodzież uczestnicząca w żeglarskich obozach. Z tej formy spędzenia wakacji skorzystało w latach 1976—1989 ponad 7.700 młodych ludzi. Spośród nich ponad 2.700 uzyskało stopnie żeglarskie (żeglarza i sternika jachtowego), a ponad 3,5 tys. kartę pływacką. Również na ten rok zaplanowano (od 25 czerwca do 24 sierpnia) cieszące się szczególną popularnością 19-dniowe obozy młodzieżowe, na których szkoli się jednorazowo ok. 200 osób.

Tak szeroką działalność umożliwia głównie lubiatowski port i cypel. Pierwszy o pow. 0,6 ha, z kapitanatem, trzema trwałymi pomostami, trzema hangarami i bogactwem sprzętu pływającego, m.in. jachtami kabinowymi typu „Carina", „Venus", „El Gimbo", „Orion" (łącznie 15), łodziami żaglowymi „Omega" (41), łodziami motorowymi i ratowniczymi (12), łodziami BK do nauki śrubkowania i robót portowych (10) oraz łodziami „Otymist" dla szkółki żeglarskiej (25).

Drugi — zalesiony (4,26 ha) ze stołówką na 300 osób, dwoma węzłami sanitarnymi o przepustowości 250 osób, dwoma pawilonami socjalnymi dla organizatorów wypoczynku i 23 ogrzewanymi kontenerami 2-osobowymi dla kadry obozowej o namiotach dla młodzieży już nawet nie wspominając.

Żeglarzom zaawansowanym „Chałkos" oferuje rejsy morskie, zaś górniczym i hutniczym rodzinom — dwutygodniowe (począwszy od 16 czerwca do 8 września) wczasy pod żaglami w rejsach mazurskich.

Zarówno nad wielomiliardowym majątkiem klubu, jak i jego sprawną działalnością czuwa zaledwie pięciu etatowych pracowników zatrudnionych formalnie w różnych zakładach KGHM, a oddelegowanych do „Chałkosu". Czy dalej będą pełnić swoje obowiązki? Zdaniem Przedstawicielstwa Związków Zawodowych KGHM powinni w dotychczasowym systemie pracować do końca września, zaś kombinat winien klubowi zapewnić dotację w wysokości 160 mln zł. W skierowanej do Rady Pracowniczej KGHM opinii, branżowcy sugerują min. zmianę nazwy klubu na „Górniczy Ośrodek Żeglarski w Lubiatowie" i uczynienie jego udziałowcami-sponsorami kilku zakładów partycypujących w utrzymaniu obiektów, sprzętu i etatów. Byłyby to: ZG „Rudna", „Polkowice", „Sieroszowice", „Lubin" oraz ZRG „Lubin" i ZBK „Lubin". Związek proponuje też opracowanie przez klub nowego „programu organizacyjnego działania" obowiązującego od 1991 roku.

Bardziej powściągliwa okazała się kombinacka „Solidarność". Od 9 lutego — od dnia lustracji lubiatowskiego ośrodka przez jej przedstawicieli, nie zajęła jeszcze oficjalnego stanowiska w sprawie utrzymania lub nie działalności „Chałkosu". A do początku sezonu zostało ledwie kilka dni...

Wydaje się, że jedynie członkowie klubu (jest ich statystycznie 331) i jego sympatycy przejmują się losem „Chałkosu". Decyzją jego zarządu 5 maja o godz. 10.00 (I termin) i 10.15 (II termin) w sali kolegialnej KGHM zbiorą się klubowicze na żeglarskim sejmiku. Zatwierdzą program działania w tegorocznym sezonie. Wspólnie zastanowią się i podejmą decyzje co do form dalszego istnienia „Chałkosu" — Jacht Klubu z tradycjami, od 1974 roku dbającego o czynny wypoczynek górniczych załóg.

(hg)

Prywatne życie Stalina (9)

STALIN PLOTKARZ

KARIERA TOWARZYSZA Z JEDNEJ CELI

Andriej Wyszyński był mienszewikiem. Na polecenie swojej organizacji zabił prowokatora. W tamtych czasach prowokatorom nie okazywano współczucia, a że oskarżony miał w dodatku bogatego ojca, jwikera — sąd przysięgłych orzekł łagodny wyrok — 3 lata więzienia.

Osadzono go w celi razem z małym, rudym, ospowatym, wiecznie głodnym Gruzinem. Ojciec Wyszyńskiego przekazywał synowi paczki żywnościowe, a ten dzielił się nimi ze współtowarzyszem niedoli.

Ten epizod więzienny odegrał decydującą rolę w dalszych losach Wyszyńskiego. Stalin sprzyjając Wyszyńskiemu we wspinaniu się po szczeblach kariery, aż do stanowiska generalnego prokuratora i tytułu członka Akademii Nauk, nie czynił tego bynajmniej z wdzięczności za więzienny chleb. Wódz lubił otaczać się ludźmi o nadszarpniętej reputacji. Łatwiej było nimi rządzić. Za Wyszyńskim wlokła się mienszewicka przeszłość, w dodatku obciążona posądzeniami o współpracę z ochraną. Ponieważ podobne słuchy uporczywie krążyły o Stalinie, widział on w Wyszyńskim bliskiego człowieka. Podobna sytuacja powtarzała się również w przypadku innych osób: wieści o kontaktach Berii z ochraną w znacznym stopniu ułatwiły mu jego krwawą działalność.

NA TURUCHAŃSKIM ZESŁANIU

Na syberyjskim zesłaniu Stalin był razem ze Świerdłowem, który skarżył się na jego skrajny antysemityzm. W Gruzji nie było tradycji antysemickich, takie nastawienie mógł Stalin przejąć od carskich żandarmów.

Opowiadają, że na turuchańskim zesłaniu pewnego razu odprawiono sąd honorowy nad Stalinem, rozpowszechniającym niegodziwe plotki o Świerdłowie i innych bolszewikach. Sąd honorowy wykazał bezpodstawność tych plotek i udzielił Stalinowi nagany.

NIE PO STALINOWSKU

W 1913 roku Stalin został zesłany do Turuchańskiego Kraju na 4 lata. Podobno w tym właśnie czasie Stalin zerwał współpracę z ochraną i co osobliwe — więcej już nie zdarzały mu się ucieczki z zesłania. Ani jednej ucieczki w ciągu 4 lat — to nie po stalinowsku.

PIERWSZY IMPULS

W 1917 roku, by skompromitować bolszewików, rozpowszechniano wiadomość, że Lenin, powracający z emigracji do Rosji przez Niemcy, przyjął tam pieniądze na rozwój ruchu rewolucyjnego.

Niemcy liczyli, że powinno to doprowadzić do osłabienia walczącej z nimi Rosji. A dla Lenina wiadomości te były bardzo niebezpieczne, ponieważ w ukształtowanej przez wrogą propagandę świadomości mieszczaństwa dominowała idea obrony ojczyzny bez względu na okoliczności.

Pod koniec wiosny 1917 roku Lenin dowiedział się, że gazety Piotrogrodu zamierzają podać do powszechnej wiadomości informację o „niemieckich pieniądzach". Wszystkie nici tej akcji spoczywały w rękach przewodniczącego Rady Piotrogrodzkiej, Mikołaja Czcheidze. Dogadanie się lidera bolszewików z liderem mienszewików było niemożliwe. Wówczas to Lenin zwrócił uwagę na Stalina, który mógł znaleźć kontakt z Czcheidze, ze względu na narodowe pokrewieństwo. I rzeczywiście, Stalin zdołał przekonać Czcheidze, by zaniechał publikacji. Tak cenna przysługa, a także wtajemniczenie w sprawę, która mogła mieć dla Lenina nieobliczalne skutki, wydobyły Stalina z cienia.

„SECESJA" CZY „JEDNOŚĆ"?

W 13 numerze tygodnika „Polska Miedź", będącego organem KGHM (jak wskazuje wyraźnie tzw. stopka redakcyjna) ukazały się dwa artykuły w głośnej już sprawie, jaką jest kwestia uzyskania przez Zakłady Górnicze „Rudna" osobowości prawnej.

Już same tytuły oraz ich zestawienie: „Secesja" (to ZG „Rudna") — „Jedność" (to Zarząd KGHM) narzucają pewne wyjściowe skojarzenia, nastawione na osiągnięcie określonego celu. Jakiego? — to oczywiste. Można by pominąć milczeniem to wszystko co robi od pewnego czasu gazeta wokół ZG „Rudna" (patrz 3-odcinkowy „serial" pani B. Kończal pt. „Kwestia mody"?, ww. teksty redaktora naczelnego i co jeszcze) wszak mocodawca ma też swoje wymagania. Stara zasada nadal obowiązuje: kto płaci ten wymaga.

Ale do rzeczy. Skąd się wziął problem? Odpowiedź wydaje się być prosta — droga, którą obrano w ZG „Rudna" dla osiągnięcia założonego celu prowadzi wprost do wydzielenia się z istniejącej struktury KGHM. Należy tutaj podkreślić, iż była to droga całkowicie legalna, którą dopuszczało istniejące ustawodawstwo w tym zakresie.

Sam problem już na wstępie wywołał, naszym zdaniem, wiele zbędnych, wręcz niepotrzebnych, emocji, a także zupełnie irracjonalnych zachowań ze strony znacznej grupy oponentów. Jacy to oponenci to chyba nie ma potrzeby wskazywania ich palcem. Oczywiście należałoby wskazać podstawowe przesłanki leżące u źródła podjęcia takiej decyzji — decyzji wspólnej Dyrekcji i Rady Pracowniczej Zakładów, co warte jest podkreślenia. Bez wnikania w głębokie szczegóły, które zawarte są w przedmiotowym wniosku, skierowanym do Departamentu Antymonopolowego oraz Dyrekcji i Rady Pracowniczej KGHM, można powiedzieć krótko — zadecydowały przesłanki merytoryczne oraz pragmatyczne. Uważamy, że dojrzał czas na działania głębsze i podejmowanie odważnych decyzji. Wiele lat dotychczas zmarnowano na działania pozorne, których celem było utrzymywanie istniejącej struktury administrowania przemysłem miedziowym, stworzono przy tym całą „filozofię" o jej niezbędności.

Nasza propozycja to: skończmy z dotychczasowym administrowaniem, przejdźmy na powiązania natury kapitałowej oraz oprzyjmy podstawową działalność produkcyjną na tzw. związkach celowych. Przecież nie wymyślamy nic nowego w tej materii, takie rozwiązania funkcjonują w zdrowszych od naszych mechanizmach gospodarczych, dając zdecydowanie lepsze efekty końcowe.

Skąd zatem biorą się opory? Odpowiedź jest zapewne złożona i ma swoje głębsze podteksty. Nie nam to rozstrzygać. Doświadczenie uczy, że nowe często długo się rodzi. Tylko czy stać nas na luksus dalszego tracenia czasu?

Szanowna redakcjo, zwykły szacunek wobec czytelnika, wiarygodność czasopisma, czy też normalna uczciwość dziennikarska wymaga podawania wiarygodnych informacji.

W wywiadzie z dr. inż. Stanisławem Downorowiczem (przedstawiciel Zarządu KGHM) zawartych jest szereg, delikatnie mówiąc, tendencyjnych informacji, które w końcowym efekcie dezinformują czytelnika o poruszanej tam problematyce. W takich kwestiach jak m.in. gospodarka złożem rud miedzi, eksploatacja zbiornika odpadów poflotacyjnych „Żelazny Most", prowadzenie programów inwestycyjnych, zwalczanie zagrożeń górniczych i usuwanie ich skutków, podjęliśmy merytoryczną dyskusję. Komplet dokumentów załączyliśmy do naszego wniosku. Są one do wglądu u nas. Nie mamy zamiaru czegokolwiek ukrywać. Naprawdę warto po nie sięgnąć i rozjaśnić sobie ten wykrzywiony obraz.

Wielki szacunek dla całej społeczności pracowniczej przemysłu miedziowego, potrzeba zrozumienia przez nią tego co próbujemy czynić dla rzeczywistego, a nie wydumanego sposobu polepszenia efektów naszej pracy, było przesłanką do naszego wystąpienia. Możemy zapewnić, że odrzucamy całkowicie megalomanię, czy też „sny o własnej potędze". Tego od samego początku nie było i nie będzie dalej.

Kończąc chcemy postawić pytanie: czy trud wzięcia na swoje barki przez nas samych pełnej odpowiedzialności za swój własny los, swoją teraźniejszość i przyszłość to przejaw nadmiernych i niezdrowych ambicji z naszej strony? Odpowiedzmy sobie na to pytanie spokojnie, zgodnie z własnym sumieniem, odrzucając wszelkiego rodzaju partykularyzm i zacietrzewienie.

P.S. Jeżeli list ten znajdzie drogę na łamy czasopisma to zastrzegamy sobie pełną jego publikację bez dopuszczania się skrótów bądź wyrywania zdań z całego kontekstu.

Dyrektor
mgr inż. JERZY WIESŁAW JARMUŻEK.

Dyrekcja i Prezydium Rady Pracowniczej
Przewodniczący Rady Pracowniczej ZG „Rudna"
ZBIGNIEW BOROWSKI
Sekretarz Rady Pracowniczej ZG „Rudna"
KRZYSZTOF SĘDZIKOWSKI

Od autora: Właśnie owa uczciwość dziennikarska i wiarygodność czasopisma nie pozwalają nam ingerować w wypowiedzi naszych rozmówcy, nawet gdybyśmy się z nimi nie w pełni zgadzali. Przedstawiając stanowisko „Rudnej" w sprawie uzyskania samodzielności opieraliśmy się tylko i wyłącznie na wniosku kopalnianej Rady Pracowniczej. Jeśli zakład dysponuje jeszcze jakimiś dodatkowymi argumentami przemawiającymi na rzecz otrzymania osobowości prawnej, to szkoda, iż nie zostały one przedłożone w przesłanym do redakcji liście.

O NONSENSACH RAZ JESZCZE

Odpowiadając na list p. wiceprezesa PSS „Społem" mgr. inż. Henryka Liberdy, opublikowany w „PM" nr 49, w odpowiedzi na artykuł „Nonsensy", pragnę tą drogą podziękować za pozytywne ustosunkowanie się do tej sprawy. Niemniej uważam, że problem opakowań szklanych jest nadal otwarty, a można go rozszerzyć i do opakowań z tworzyw sztucznych.

Zdaję sobie sprawę, że „Społem" jest firmą pośredniczącą pomiędzy producentami a klientami i wobec takiej sytuacji moją intencją (w artykule „Nonsensy") nie było wskazanie, że PSS ponosi za to winę. Chodzi mi o problem, który istnieje w skali całego kraju. Kupując artykuły spożywcze, alkohol, piwo, mleko, wiemy jaka jest wartość butelki, towaru w niej zawartego. Przy niektórych alkoholach produkcji krajowej (np. kremy alkoholizowane), po ich spożyciu nie wiemy co robić z butelkami, gdyż takie nie są skupowane. Jeżeli są to ładne i kształtne butelki z pięknymi etykietkami, można je choćby zacząć kolekcjonować. Co zrobić z butelkami brzydkimi?

Żeby nikt mnie nie posądził o zamiłowanie do tego typu produktów, przytoczę dalsze przykłady. Gdy kupujemy olej jadalny, ketchup, przyprawę do zup, szampony do mycia włosów, wodę kolońską, leki itd. itp., płacimy cenę za towar i za opakowanie albo może butelki z takimi produktami nie są kaucjonowane, to w takim razie płacimy tylko za produkt, a butelkę otrzymujemy niejako w prezencie. A może produkcja opakowań jest tak tania, że nie warto zajmować się odzyskiem? Pisząc te słowa przypominam, że nie są kierowane pod adresem PSS „Społem," i nie myślę namawiać do działalności przynoszącej straty. Jeżeli produkcja opakowań szklanych (które można użyć wielokrotnie) jest tak tania, że nie opłaca się odzyskiwać, chciałbym dowiedzieć się, jaka jest faktycznie ich cena wkalkulowana najpewniej w koszty produkcji. Jeżeli szampon do włosów kosztuje np. 1500 zł, to ile kosztuje sam szampon bez butelki? Czy mógłbym przyjść do sklepu ze swoją butelką i poprosić sprzedawczynię żeby przelała mi szampon tak jak kupując mleko mogę przyjść do sklepu z kanką i zapłacić tylko za mleko bez ceny butelki.

Przytoczę jeszcze jeden przykład. W lecie widziałem w niektórych sklepach najzwyklejsze kieliszki 50-gramowe w cenie około 50 zł za sztukę. Nie wiem ile to teraz kosztuje, bo nie widzę ich teraz w handlu, dlatego nie mogę dokonać porównania w cenach dzisiejszych. Wagowo kieliszek jest lekki, kształtem — prosty w budowie, w związku z tym produkcja jego powinna być tańsza od butelki do szamponu lub oleju jadalnego. Butelka swoim kształtem przypomina bańkę o spłaszczonym dnie, w jej górnej części jest otwór, wokół którego najczęściej jest uformowany gwint. Produkcja butelki wymaga zużycia większej masy surowcowej niż produkcja kieliszka, stąd cena butelki ze względu na bardziej skomplikowaną budowę powinna być droższa od ceny kieliszka. Pisząc to posługuję się własnym rozumowaniem, gdyż na szklarstwie się znam. Trochę poznałem ten zawód oglądając serial telewizyjny prod. czeskiej pt. „Synowie Jakuba Szklarza". Wiadomo, technika produkcji wyrobów szklanych posunęła się o wiele dalej niż w czasach przedstawianych w tym serialu telewizyjnym. Moim zdaniem, im więcej używa się masy surowcowej do jakiegoś produktu tym jest on droższy.

W dalszym ciągu uważam, że w okresie gdy nasz kraj jest w głębokim kryzysie, powinniśmy prowadzić gospodarkę bardziej oszczędną (nawet po wyjściu z kryzysu), polegającą m.in. na wielokrotnym używaniu opakowań szklanych, a może i z tworzyw sztucznych. Nie jestem pierwszy, który taki problem porusza, wcześniej ktoś też wspominał o tym, żeby chociaż na klatkach schodowych ustawiać pojemniki do nieodpłatnego odzysku różnych opakowań, jednak do dzisiaj jest to bez echa. Nadal zmuszeni jesteśmy wyrzucać opakowania szklane i z tworzyw sztucznych do śmieci, a huty szkła i przemysł chemiczny nadal też produkują nowe opakowania. Myślę, że gdyby producenci różnych artykułów płynnych zainteresowani byli odzyskiem opakowań szklanych i plastykowych, huty szkła w miejsce odzyskanych butelek mogłyby część swojej produkcji poświęcić na wytwarzanie szklanek zwykłych czy kloszy do lamp elektrycznych tj. wyrobów, których ostatnio chronicznie brakuje w naszym handlu. Producenci opakowań z tworzyw sztucznych mogliby rozszerzyć i zwiększyć asortyment różnych wyrobów plastykowych.

Trudno mi zrozumieć, dlaczego koszty składowania, transportu, przygotowanie do ponownego napełniania (mycie i zmiana etykietek) butelek kaucjonowanych są opłacalne a innych nie! Uważam, że PSS „Społem" po artykule „Nonsensy" wykazała dobrą wolę nawiązując dialog w tej sprawie z producentami i wierzę w to, że się ma ta dalej już nic nie może zdziałać. Może ktoś mi jednak wyjaśni, na czym polega mechanizm prawa ekonomicznego, według którego marnując surowce wtórne szybciej możemy dogonić kraje gospodarczo rozwinięte?

Jeżeli chodzi o stłuczkę szklaną poruszyłem tę sprawę nie mając na myśli konkretnego adresata. Chodziło mi tylko o to, że taki problem też istnieje — niezależnie od tego, jaka firma prowadzi taką działalność. Przecież to ten surowiec, z którego można produkować artykuły szklane, które nie ma na półkach sklepowych.

JERZY KOCYŁA

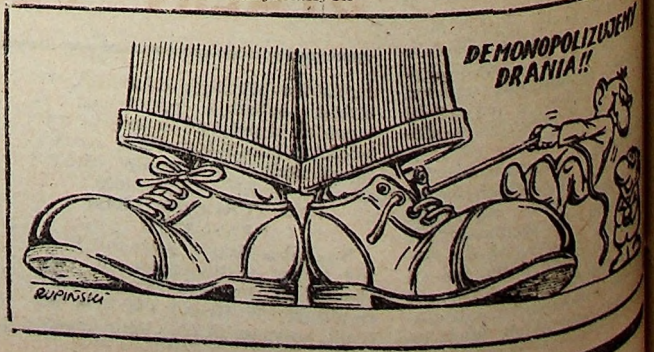

TV

CZWARTEK — 3 V 1990 R.

9.00 „Powrót z Góry Czarownic" — film USA, reż. John Hough, wyk.: Bette Davis, Christopher Lee, Kim Richard.
10.30 „Wyspy bogini ognia" — film dok.
11.20 „Herbarz polski".
11.55 Pr. dok.
13.15 Tęczowy music-box.
14.15 Wędrówki dalekie i bliskie.
15.00 „Spotkania na trakcie" (1) — wyk.: Edyta Geppert, Lidia Wysocka, Stefania Grodzieńska.
15.45 Obok nas — rep.
16.15 „Jan Kiliński" (2) — dokument fabularyzowany.
17.15 Teleexpress.
17.30 Premiery starego kina: „Księżna łowicka" — polski film archiwalny z 1932 r.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Hannay" (6 — ost.) — serial ang.
21.00 Sport.
21.10 „Ostatni z uczniów Mehoffera — Zdzisław Ruszkowski".
22.00 Wspólnota w kulturze.
22.45 Telegazeta.

PROGRAM II

16.00 „Dziś 3 Maja".
16.15 Mistrzowie sceny polskiej.
16.05 „100 pytań do...".
16.45 „Kalejdoskop" — film TP.
18.30 „Polacy" — Ernest Bryll.
19.20 „W labiryncie" — serial TP.
19.50 „Dzieło Sejmu Wielkiego".
20.15 „Wykopaliska" — komedia antyczna, reż. Krzysztof Jaśiar, wyk.: Andrzej Zaorski, Bohdan Smoleń, Jacek Baszkiewicz i inni.
17.35 „Czarna biżuteria" — rep.
18.00 „Katastrofy".
18.30 Program na życzenie.
19.30 „Leć pieśni".
20.00 Wielki sport.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki" — Jean Kross: „Cztery wezwania z przyczyn św. Jerzego".
22.50 „Pan Twardowski" — musical.

PIĄTEK — 4 V 1990 R.

9.25 „Nowinki zza płotu" (7 — ost.) — serial NRD.
16.25 „Rambit".
16.50 „Okienko Pankracego".
17.15 Teleexpress.
17.30 Raport.
18.00 Fakty.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Teraz".
19.30 Wiadomości.
20.05 „Buffalo Bill i Indianie" — film USA, reż. Robert Altman, wyk.: Paul Newman, Burt Lancaster, Geraldine Chaplin.
21.45 Sport.
21.55 Weekend w „Jedynce".
22.05 Snob literacki.
22.25 Wiadomości wieczorne.
22.45 Spór o jutro — otwarte studio.

PROGRAM II

17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego.
18.09 „Dobra nadzieja" (6) — serial fr.
19.00 Express gospodarczy.
19.20 Antena „Dwójki".
19.30 Public. kult.
20.00 „Powrót do Ojczyzny" — film dok. o matce Urszuli Ledóchowskiej.
20.35 „Między sacrum a profanum".
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Serbski sokół". — film jugosł.
23.25 Komentarz dnia.

SOBOTA — 5 V 1990 R.

9.00 „Drops" oraz „Heidi" (12).
10.30 Wiadomości poranne.
10.40 „Azjatycka mozaika" (14).
11.10 Militaria, obronność, nowoczesność.
11.35 Laboratorium.
12.05 Telewizyjny koncert życzeń.
12.35 Flesz.
13.05 Lustro.
13.30 Z Polski rodem.
14.00 Informacje.
14.25 Premiery Starego Kina: „Kościuszko pod Racławicami" — polski film archiwalny z 1938 r., reż. Józef Lejtes.
16.10 „Polska walcząca 1939—1945".
17.15 Teleexpress.
17.30 Butik.
18.00 Fakty.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Piraci" — film francusko-tunezyjski, reż. Roman Polański.
21.55 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.15 „Spełnienie marzeń".
23.20 Telegazeta.
23.30 „Umiera się tylko dwa razy" — film fr.

PROGRAM II

12.30 W świecie ciszy.
13.00 Małe kino.
13.30 5 — 10 — 15.
15.00 Studio im. Andrzeja Munka.
16.00 „Cisza i dźwięk" (6).
16.20 „Fason".
17.50 „Wielka gra".
18.30 Odeon na antenie „Dwójki".
19.30 Alfa i omega.
20.00 Claude Debussy: „Syn marnotrawny".
20.40 Studio sport.
21.10 „Dwa + 2".
21.30 Panorama dnia.
21.55 „Mussolini — historia nieznana" (3) — film USA.
22.55 Studio Foksal '89.
23.55 Komentarz dnia.

NIEDZIELA — 6 V 1990 R.

9.00 „Teleranek" oraz „Emil z Lönnebergi" (11).
10.30 Wiadomości poranne.
10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody" (9).
11.40 Telewizyjny koncert życzeń.
12.25 „Bez mitów, podziałów i granic".
13.25 Notowania.
13.50 „Morze".
14.10 Sportowa niedziela.
15.05 „Pieprz i wanilia".
16.55 „Angielska limuzyna" (2) — film fr.
16.50 „Antena".
17.15 Teleexpress.
17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości Raymond Chandler: „Gorący wiatr".
18.35 Video-top.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Północ — Południe" (12 — ost.) — serial USA.
21.40 7 dni — świat.
22.10 Sportowa niedziela.
22.50 Telegazeta.
22.55 „Telewizja z podziemia".
23.55 „Życie jest fraszką".

PROGRAM II

16.00 Film dla niesłyszących: „Północ — Południe" (12 — ost.) — serial USA.
14.35 „Jutro poniedziałek".
12.00 PKF.
12.10 „Mojżesz prawodawca" (4) — film USA.
13.10 „100 pytań do...".
13.50 Kino familijne: „Autostrada do nieba" (10) — serial USA.
14.40 Z batutą i z humorem.
14.55 „A to Polska właśnie".
15.30 „Polacy".
16.30 Podróże w czasie i przestrzeni.
17.10 Studio sport.
17.30 „Bliżej świata".
19.00 Wydarzenie tygodnia.
19.30 „To było wiosną" — pieśni Czajkowskiego.
20.00 Studio sport.
20.00 „Kobiety dwudziestolecia" — Elżbieta Barszczewska.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Mojżesz prawodawca" (4) — film USA.
22.30 „Dziecko szczęścia, czyli Jeremi Przybora".
23.00 Komentarz dnia.
23.05 Akademia wiersza.

PONIEDZIAŁEK — 7 V 1990 R.

16.25 „Luz".
17.15 Teleexpress.
17.30 Gorące linie.
18.00 Fakty.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 W Sejmie i Senacie.
19.30 Wiadomości.
20.05 Teatr telewizji — William Szekspir: „Poskromienie złośnicy".
21.50 Sport.
22.20 Kontrapunkt.
22.50 Wiadomości wieczorne.
23.05 Targi Jazzowe — Łomża '90

PROGRAM II

17.30 „Ojczyzna — polszczyzna".
17.45 „Czarno na białym".
18.30 Kabaret „Tey", cz. 2.
19.30 „Musica Polonica Nova".
20.00 Auto moto fan klub.
20.30 Osądźmy sami.
21.15 Rozmowy o cierpieniu.
21.30 Panorama dnia.
21.50 „Ivan i Aleksandra" — dramat psych. prod. bułg.
23.00 Komentarz dnia.

WTOREK — 8 V 1990 R.

9.25 „Matka Lucia" (3 — ost.) — film wł.
16.25 „Tik-tak".
16.50 Kino Tik-taka: „Gumisie" (4.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Spojrzenia".
18.00 Fakty.
18.45 Klinika zdrowego człowieka.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Plus — minus".
19.30 Wiadomości.
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem.
20.15 „Matka Lucia" (3 — ost.) — film wł.
21.55 Listy o gospodarce.
22.25 Sport.
23.00 Wiadomości wieczorne.

PROGRAM II

17.30 Dookoła świata.
18.00 „Kwestia sumienia" — film TP.
18.30 Dawniej niż wczoraj.
18.50 Ekspres reporterów.
19.10 Modlitwa wieczorna z sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu.
19.30 Studio sport.
20.00 Non stop kolor — „Od Lenina do Lennona" — film dok. A. Kostenki.
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Crimen" (2) — serial TP.
22.45 „200-lecie Powązek".
23.05 Komentarz dnia.

ŚRODA — 9 V 1990 R.

9.25 „Nasza piątka" — film NRD.
16.25 „SOS — sami o sobie".
16.50 „Trąba".
17.15 Teleexpress.
17.30 Sensacje XX wieku.
18.00 Fakty.
18.45 Rolnicze rozmaitości.
19.00 Dobranoc.
19.10 Rzeczpospolita samorządna.
19.30 Wiadomości.
20.00 „Prognoza pogody" — film pol., reż. Antoni Krauze.
21.35 Sport.
21.55 „45—80", cz. 2 — „1956—1970" — film dok. Marcelego Łozińskiego.
22.45 Wiadomości wieczorne.
23.05 Język angielski (28).

PROGRAM II

17.30 Zwierzęta wokół nas.
18.00 „Marc i Sophie" (11) — serial fr.
18.30 Magazyn „102".
19.30 Express gospodarczy.
19.30 Public. kult
20.00 „Klub ludzi z przeszłością".
20.20 „O czym się mówi?".
20.40 Przegląd muzyczny.
21.00 Ze wszystkich stron.
21.30 Panorama dnia.
21.50 „W labiryncie" — serial TP.
22.20 Telewizja nocą.
23.05 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

PILNIE sprzedam opony 145×13, tel. 44-42-98. 8162-g

SKRADZIONO pieczątkę o treści: Górniczo-Hutniczy Specjalistyczny ZOZ — Przychodnia Międzyzakładowa Poradnia Rejonowa Polkowice. 8164-g

HOROSKOP

BARAN (21 III — 20 IV) Bezmyślne parcie, byle do przodu, może być cechą twego działania, ale nie dodatnią. Spróbuj poprzeć upór myśleniem, a może znajdziesz trochę miejsca i na uczucia, które przydadzą blasku twojemu działaniu.

BYK (21 IV — 21 V) Wiosna to czas błędów, ale jakich przyjemnych. Bierz to, co ci daje los. Ciesz się każdą chwilą, w końcu wszystko odmienić może jedno słowo bliskiej, bardzo bliskiej osoby.

BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI) Czy warto gonić za mirażami? Przyjrzyj się ludziom wokół siebie. Drobny prezent czyni czasami cuda. Nawet największa jędza musi drgnąć, gdy otrzyma od kogoś ciepłe słowo. Spróbuj. I ty możesz być czarodziejem.

RAK (21 VI — 22 VII) Nie kolekcjonuj krzywd, może niektóre sprawy dadzą się rozwiązać na bieżąco. Głupie, nie w porę wypowiedziane słowa, uczynią wiele złego. A czy warto?

LEW (23 VII — 23 VIII) Jeśli myślisz, że najgroźniejszy ze znaków jest gwarancją odwagi i powodzenia, to chyba masz rację. Ale nawet najpotężniejszy z Lwów może ulec romantycznemu Wodnikowi. Delegacja do Wrocławia bardzo wskazana.

PANNA (24 VIII — 23 IX) Jeśli chcesz pomarzyć, spróbuj skontaktować się ze złotą rybką. Na spotkanie nie zapomnij zabrać łódki i sieci. Zaopatrz się także w złotą różdżkę i nie zapomnij o złotym pantofelku.

WAGA (24 IX — 23 X) Wszystko odważyć i odmierzyć, wyrównać i dorównać, ale po co? Czy potrafisz odpowiedzieć na to pytanie? Zobacz, za oknem wiosna — wyjdź jej naprzeciw. Co teraz posiejesz — jesienią zbierzesz, a może jeszcze wcześniej?

SKORPION (24 X — 22 XI) Winien, nie winien, zabrał, nie zabrał, zemścić się, czy przebaczyć? Każdy wybiera swoją drogę — ty też. Nie zawsze zimna kalkulacja jest dobrym doradcą. Poszukaj jasnych promieni — czasami najmniejszy promyk daje więcej radości niż latami przygotowywana wendeta.

STRZELEC (23 XI — 22 XII) Posiadasz naturalne złoża dobroci. Nawet nie wiesz, jak przyjemnie jest z nich korzystać. Koło ciebie zawsze świeci słońce, jest ciepło i pogodnie. Nie zamykaj drzwi do siebie — i tak ci się to nie uda.

KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I) No cóż, odeszła i nie wróci — tak to bywa z gotówką, którą się źle ulokuje. Biadolenie to jest to, po czym można cię poznać i umrzeć przy tobie z nudów. Zastanów się, chyba tego nie chcesz?

WODNIK (21 I — 20 II) Potrzeba ci przestrzeni, nie zamykaj się w ciasnych pokojach. Rusz w Polskę, działaj i ryzykuj, stawiaj i wygrywaj, a nawet najgroźniejszy ze znaków ci się nie oprze!

RYBY (21 II — 20 III) Możesz być dla kogoś złotą rybką — spróbuj, twój trud może ci się zwrócić w trójnasób. Perełki twoich łez mogą okazać się dla kogoś skarbem nieprzebranym. Marzenia są piękne, ale czy potrafisz je zrealizować?

CO, GDZIE, KIEDY ?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● „Wyspa skarbów" — 8 bm., g. 10. i 9 bm. g. 10 i 12.

KINA

GŁOGÓW — Jubilat — od 4 bm.: „Karate Kid" (USA), „Krokodyl Dundee II" (austral.), w niedzielę, g. 11.30 — poranek, codziennie — kino wideo.

LEGNICA — Piast — 4 bm.: „Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce" (pol.), „Nocny jastrząb" (USA), „Dzika namiętność" (USA); Ognisko — od 3 bm.: „Akademia policyjna" (USA).

LUBIN — Muza — 3—9 bm.: „Predator" (USA), 8 bm., DKF — g. 18: „Dziewica i Cygan" (ang.), g. 20: „Chora z miłości" (ang.); Polonia — do 6 bm.: „Zdradzeni" (USA), „Wróbelek Willi" (węg.), „Elektroniczny morderca" (USA), od 8 bm.: „Emmanuelle" (franc.), „300 mil do nieba" (pol.), „Klątwa Doliny Węży" (pol.), w niedzielę g. 11 — poranek dla dzieci.

Kina zastrzegają sobie prawo zmiany repertuaru.

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW

MOK

● z okazji Dnia Hutnika koncert Estrady Śląskiego Okręgu Wojskowego — 4 bm., g. 17 i 19 w sali MOK,
● „Pora na doktora" — program kabaretowy Tadeusz Drozdy — 5 bm., g. 14, 16, 18, 20,
● międzywojewódzki mityng brydża sportowego — 5—6 bm., g. 9,
● mecz szachowy Huta Miedzi „Głogów" — Texlem — 5 bm., g. 9.30,
● festyn z okazji Dnia Hutnika — 6 bm., g. 11—18 (plac nad Odrą),
● giełda rzeczy używanych — w każdą sobotę, g. 10—15,
● kurs tańca towarzyskiego, zapisy na bieżąco w sekretariacie, tel. 33-40-15.

LEGNICA

WDK

● prezentacja filmu pt. „Kolor purpury" — 3 bm., g. 16 w sali nr 32,
● koncert z udziałem zespołów „Obstawa Prezydenta", „Johnnie Walker", „Wednesday Radia" — 6 bm., g. 17 (bilety),
● spektakl pt. „Morfina" wg Bułhakowa w wyk. Janusza Andrzejewskiego — 8 bm., g. 11.30 i 13.30 oraz 9 bm., g. 11 i 13,
● występ studenckiego kabaretu „Potem", zdobywcy licznych nagród — 11 bm., g. 18,
● wystawa fotograficzna „Akt" — czynna od 3 bm. codziennie w godz. 14—18,
● wystawa fotograficzna dorobku Wszechnicy Fotograficznej — w galerii „Okno" w KMPiK-u do 10 bm.

LUBIN

DKZM

● kabaret Tadeusza Drozdy „Pora na doktora" — 6 bm., g. 14, 16, 18, 20,
● w piątki i soboty od g. 18 — dyskoteki w kawiarni.

MGDK

● wystawa pastelu, rysunku i akwareli Elżbiety Nowakowskiej — od 7 bm.,
● wystawa fotograficzna pt. „Eros w sztuce" — od 8 bm.,
● ogłasza nabór do Męskiego Chóru Górniczego, zapisy w dni prób, tj. we wtorki i czwartki od g. 17.

KMPiK

● organizuje XIII wystawę kwiatów w dniach 2—5 maja; ekspozycje kwiatów 4 bm. w godz. 10—21, także koncert uczniów PSM w Lubinie o g. 17, a 5 bm. ekspozycja do g. 17, następnie wyprzedaż kwiatów,
● klub zaprasza miłośników na wystawę tulipanów mgr. inż. Zdzisława Zyżły: 8 bm. w godz. 16—21, 9—10 bm. w godz. 10—21. Wystawom towarzyszyć będą kiermasze książek, czasopism i wydawnictw fonograficznych.

Prosto z życia

OT I WDZIĘCZNOŚĆ!

O tym, że podróże kształcą wiemy nie od dziś. Czytelnicy na bieżąco informują nas o przeróżnych dziwactwach krajowych przewoźników. Solidaryzujemy się z narzekającymi na coraz bardziej ob... przez gołębie perony dworca PKP w Legnicy, na przepełnione kosze na śmieci, sterty niedopałków rozdeptanych przed budynkiem. Ostatnio jednak zaniepokoiliśmy się o stan ich (czytelników) i własnej psychiki. No bo, żeby narzekać na porządki? Weźmy dla przykładu taki 23 kwietnia rano, tuż przed dziewiątą. Władczyni miotły sunie do przodu holem pchając przed sobą wcale pokaźną stertę piachu, sprawnie wymiata go spod dworcowego kiosku „Ruchu” nie zważając wcale na pętających się pasażerów. Kurz osiada grubą warstwą na butach i okryciach amatorów porannej prasówki i papierosów, nie pozwala oddychać. Przedsionek piekła. Na uwagę jednego z kolejkowiczów rozlega się słodki świergot: A co mnie pan będzie uczył!

Tak sobie myślimy, że czegoś tu nie rozumiemy, tylko czego...? Ech gdyby nie ten nasz ptasi móżdżek!

WYMIATANIE

Jeśli zaufanie do służby zdrowia mierzyć czystością poczekalni, to poradni chirurgicznej GH SZOZ urzędującej w D-8 nie powierzylibyśmy nawet złamanego paznokcia. Już na wprost wejścia straszy, nie myta chyba od czasów malowania, ściana pod okienkiem rejestracji. Po kątach kłęby śmieci i piach.

Oj, przydałaby się jakaś miotła!

ZMIENILI POGLĄDY?

„Gazeta Robotnicza” (20.04) doniosła o wyborach nowych władz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy.

— W przyjętej uchwale — pisze „GR” — zebrani zobowiązali nowy zarząd do popularyzacji wizyty papieża Jana Pawła II w przyszłym roku w Legnicy...

Oto skład nowego zarządu: Wojciech Morawiec, Tadeusz Gumiński, Krzysztof Kostrzanowski, Henryk Kurzydło i Janusz Wawrzyszko.

Niektóre nazwiska kojarzą nam się z opcją światopoglądową dość odległą od watykańskiej instytucji i jej szefa. Czyżby wybór do „władz” wpływał na automatyczną i radykalną odmianę poglądów?

UJAWNIĄ PRAWDĘ?

Legnicki tygodnik obywatelski „TO” (nr 9) opublikował program wyborczy Komitetu Obywatelskiego w Lubinie. W programie znaleźliśmy zdanie: „Ujawnimy rzeczywisty stan zanieczyszczenia środowiska naturalnego. Do tego celu wykorzystamy również możliwości Banku Światowego”. Koniec cytatu.

Zastanawiamy się, co w tej dziedzinie można jeszcze ujawnić? Od wielu tygodni na łamach „PM” w specjalnym cyklu „eksperci o miedzi” przedrukowujemy „żywcem” obszerny raport sporządzony przez misję Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Wypada tylko przypomnieć, że eksperci BŚ i MFW przebywali w Polsce na zaproszenie rządu Tadeusza Mazowieckiego. Ich zadaniem było właśnie ujawnienie „rzeczywistego stanu środowiska naturalnego” w zagłębiu miedziowym.

Jaką prawdę zamierza więc ujawnić Komitet Obywatelski? A może chodzi o zupełnie inne środowisko?

ZABAWA TRWA

Naiwnych, którzy sądzili, że przeniesienie przystanku linii „45” i „A” (w stronę Legnicy) spod Górniczego Domu Kultury na pętlę KGHM („46” i „47”) ułatwi pasażerom WPK życie, wyprowadzamy z błędu.

Np. 25.04. kierowca „czterdziestki piątki” (wg rozkładu z godz. 10.02) zatrzymał się na nieistniejącym już przystanku kilkaset metrów wcześniej, właściwy mijając z obojętnością.

Uwag oczekujących na nie tak znów często kursujący autobus nie przytoczymy. Wnioski pozostawiamy WPK.

TEORIA TEORIĄ...

Uwadze Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” z ul. Bema 8 w Lubinie (i nie tylko jej) polecamy „Bar garmażeryjny” przy ul. Mickiewicza. Chcemy wierzyć, że obsługująca tam 25 kwietnia, jedynie tego dnia przeżywała głęboki kryzys. W ciągu ledwie 15 minut zaobserwowaliśmy kilka dziwów.

Na przywitanie, dwukrotna próba nabicia w przysłowiową butelkę tego samego klienta; bez przeprosin. Najpierw okazało się, że kilo kupionej przez niego kiełbasy wcale nie jest kilogramem. Później za brakujących 10 dkg otrzymał mniej niż wynikało z ceny wędliny.

Mimo że nie było tłoku, inny konsument musiał upomnieć się o realizację złożonego dość dawno zamówienia.

Najmniejszego kłopotu nie przysparzała jedynie sprzedaż piwa. I choć z wiszącej w widocznym miejscu wywieszki wynika, że podaje się je tylko do konsumpcji, tej akurat zasady w „garmażeryjnym” nie przestrzega się. Pod... nie jak podstawowych wyma... czystości — oblepione piwem... ceraty uniemożliwiają oderwa... się od stolików.

Oj, kiepska to wizytówka.

PRAWO I ŻYCIE

Na głogowskim placu Tr... cia wiały autobusowe przypo... ją tablice ogłoszeń. Informacje... braniająca wieszania na nich... karą administracyjną jakiegoś... wiek ogłoszeń, plakatów itp., ... go nie wzrusza — bo i po co? ... ktoś słyszał bądź na własne ... widział ukaranego za przyleg... na szybie wiały ogłoszenia lub ... za rozbicie szkła?

Poczta PzŻ

„NOWA WALUTA MONOPOLISTY”

Nawiązując do publikacji ... sprawie żywienia abonamentowego w rest. Klubu SITG – KGHM „NOT” zamieszczonej w „Polsce Miedzi” z dnia 15.03.90 r. informuję, że na spotkaniu z przedstawicielami KGHM ustalono nowe warunki sprzedaży posiłków w ... „NOT” za bony konsumpcyjne, ... dowalające zleceniodawcę ... SITG-KGHM.

Korzystając z okazji bardzo ... szę o dalsze krytyczne uwagi ... adresem „Społem”. Krytyczne ... znaczy jednak tendencyjne. N... ze względów proceduralnych ... winno się poznać racje ... strony przed „wyrokiem”, mimo ... jest nią, przedstawiany od dłuższego czasu w negatywnym świetle monopolista.

Wicep... ds. gastronomii i prod...
mgr inż. HENRYK LIB...

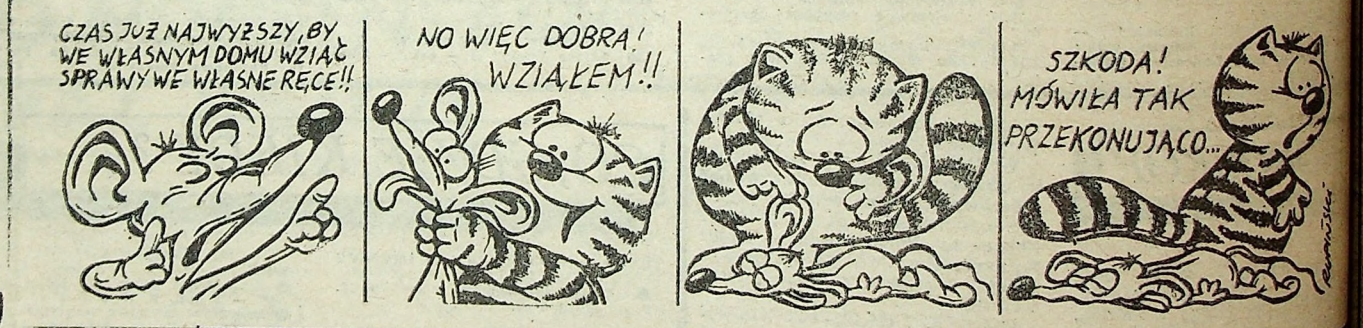

KRZYŻÓWKA "PM"

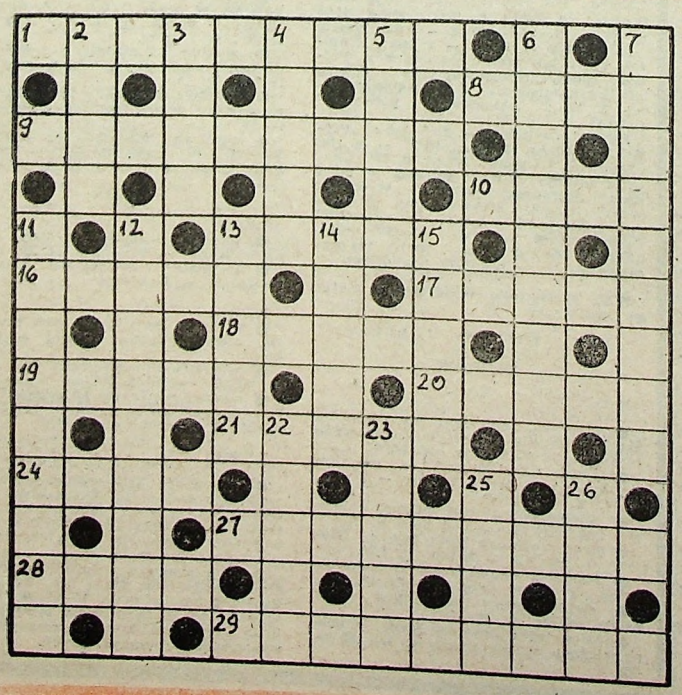

POZIOMO:

1. naczynie do pieczenia mięsa,
8. dekolt,
9. rodzaj obrabiarki do drewna,
10. europejska metropolia,
13. żeton,
16. przedmiot,
17. wełna czesankowa
18. np. kareta,
19. brak opadów,
20. chłosta, baty,
21. walet,
24. przeciwieństwo wylotu,
27. człowiek rażony paraliżem,
28. tlenek węgla,
29. pomyślny los.

PIONOWO:

2. przewód kanalizacyjny,
3. niezbędny do życia,
4. likier kminkowy,
5. miasto nad Notecią,
6. wezwanie do wieczornego apelu,
7. łowy,
11. pracownik zakładu krawieckiego,
12. dom z pokojami do wynajęcia,
13. ptak wiosenny,
14. zamek w Londynie,
15. miano,
22. bandyta, ulicznik,
23. oblicze,
25. sioło,
26. miasto w woj. lubelskim.

ZBIGNIEW KU...

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 16

Poziomo: strzęp, pałąk, ... krosta, orzeł, donos, talerz, ... Iława, szpica, okrasa, zdrój, ... Edward, zalew, Negro, ... świąd, kibić, ataman.

Pionowo: torbacz, zasieki, ... dziad, świnia, prostak, ... kolatka, wojewoda, siewnik, ... gub, czczość, równina, ... rolnik.

Nagrodę książkową za prawi... rozwiązanie krzyżówki nr 15 otrzy... ła DANUTA SKUPSKA Legnica